Ner 4.

PAMIĘTNIK WARSZAWSKI

czyli

DZIENNIK NAUK i UMIEIĘTNOŚCI.

Rok 1819. *Miesiąc Kwiecień*.

amiętnik Warszawski wychodzi w pierszym dniu każdego miesiąca. Każdy nuer składa się z sześciu przynaymniéy arkuy. Cztery numera składaią tom ieden, którego osobny iest tytuł i reiestr rzeczy.

Prenumerata w Warszawie w księgarni awadzkiego i Węckiego przy ulicy Kraow: Przedm: Nro 415. wynosi półrocznie ez poczty, na papierze wodnym Zł. 22; na k caly Zł. 40. a papierze kleiowym pocztowym Zł. 48.

Dostać nadto można Pamiętnika *w Kracie* u J. Mateckiego i u A. Grabowskiego, *w znaniu* u JP. Lehmana Sek: Jen: Poczty i JP. Tom: Szumskiego Profes:, *w Kaliszu* u Karpińskiego, *w Wilnie* u J. Zawadzkie, księgarzy, iako téż na Pocztamtach w rólestwie Polskiém za cenę nieco wyższą, óra iednak 54 zło. za exemplarz na paerze wodnym, rocznie przechodzić nie mo. Wpaństwie Rossyyskiém na Pocztamch Litewskich za 53. zł. 10. gr. rocznie.

Listy do kantoru Pamiętnika lub do Reaktora *franco* przesyłane być maią.

Pamiętnik Warszawski zawierać ma wszelkie pisma, które czytelników polskich interesować, a zatém oświecić lub przyzwoicie rozerwać mogą. Mieścić się przeto będą wszelkie rozprawy, nie tylko oryginalnie w polskim iężyku napisane, ale i z obcych iężyków tłómaczone; wyimki z dzieł obcych powszechny maiące interes; wiadomość o odkryciach i wynalazkach wszelkiego rodzaiu, tudzież o celnieyszych towarzystwach uczonych, ich usiłowaniach i postępach, iako téż o instytutach znakomitszych; poezye bądź oryginalne bądź z obcych przekładane wzorów; recenzye czyli rozbiór dzieł polskich lub o Polszcze mówiących; nakoniec rzeczy rozmaite. Wszelkie pisma do umieszczenia w Pamiętniku stosowne, nawet uwagi nad rzeczami w Pamiętniku drukowanemi, napisane w tonie przyzwoitym, a przesłane do redakcyi pod adresem księgarni Zawadzkiego i Węckiego w Warszawie, z należną przyięte będą wdzięcznością.

PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

ROK 1819.

KWIECIEŃ

O poetycznéy Literaturze Niemieckiéy.

Wyiątek z Francuzkiéy Minerwy, (Paźd: 1818.) *z uwagami tłómacza nad poezyą polską*.

Spodziewam się uczynić przysługę nieuprzedzonym miłośnikom nauk, umieszczaiąc poniższy wyiątek o literaturze niemieckiéy; pewny nawet iestem, że zdanie Francuza, prędzéy niż wszelkie inne trafi do przekonania niektórych, innych zaś obiawione iuż w téy mierze uwagi, nieiako usprawiedliwione zostaną.

„.... Martwią mnie szranki w każdéy prawie rzeczy między Francyą a Niemcami. Obstaię za tém, że między temi dwoma ludami widzę gałęzie iednego szczepu rozdzielo-

ne przez burze i wieki, i cokolwiek ieszcze do ich rozdziału dąży, zdaie mi się nieiakiém znieważeniem. Tyle mię smuci słysząc, że Niemiec iest ciężki, iak że Francuz iest płochy. Obadwa zarzuty, zdaią mi się być nieprawe i przesadzone. Czyż dla tego, że brat starszy przez rozmyślanie i domowe pożycie, więcéy nabiera ciężkiéy powagi, a młodszy przeciwnie przez chęć okazania się zewnątrz, staie się żywszym w całém ułożeniu, czyż przeto ich natura przestaie być tą samą, i nie uznamy iuż podobieństwa rodzinnego w rysach obudwu? A gdyby nadeszły czasy, w którychby obadway bracia przez okoliczności umiarkować się musieli? Gdyby pierwszy więcéy był tkliwym na wdzięki towarzyskich przymiotów, drugi zaś więcéy się oddał przyiemności rodzinnéy, czyżby długich lat potrzeba, ażeby ta szczęśliwa poprawa, przyniosła każdemu to, na czém mu zbywa, i starła z obudwu wszelki prawie ślad różnicy? Wikary *Wakefield* utrzymywał, że dosyć iest córkom iego stróy tylko przemienić, aby ich nie poznał, że przepaska z kwiatów, ożywiłaby wdzięki poważnieyszéy, iak nawzaiem, żałobna zasłona téyże, dodałaby przyiemności wesołéy. Niestety! Niemcy i Francuzi, czyżeśmy nie nosili na przemian żałoby i wieńca?

...Nigdy ia nie oddzielam narodu niemieckiego od iego literatury, widzę ia w niéy znaczną cechę oryginalności, szczerości, która nigdzie nie zdradza zepsucia, nader częstego gdzie indziéy w boskim darze mówienia. Przed pogardzeniem iéy bogactw godna pierwéy poznać ie. Przecież, nie chcąc przyznać literaturze niemieckiéy dążenia do lepszych celów, którego iéy winszuię, mniemamy, że się błąka systematycznie po fałszywych drogach rodzaiu romantycznego. Godna tu iest porozumieć się, i nie wszczynać iuż więcéy walki o słowa: Co iest rodzay klassyczny, co iest romantyczny? obaczmy obadwa.

Mowa, iestto sposób wyrażenia naszych pomysłów i uczuć osobistych, lub też tłómaczenia obcych. Wszelka zatém literatura, iest albo narodową, albo wprowadzoną, a naywięcéy, (dzięki podróżom i stosunkom ludów!) dzieli ona obadwa te charaktery. I tak literatura żydowska iest zupełnie pierwotną, istotę i formę sobie saméy iest winna. Literatura Greków, obca w części co do swoiéy istoty, iest co do formy zupełnie narodową, któréy pięknościom nic nie wyrówna. Nakoniec literatura rzymska, tak iak była pod Augustem ustanowiona, iest pod iednym i pod drugim względem prawie zupełnie naśladowniczą. Nieco późniéy dopiero starali się

Rzymianie, ożywiać swoie pisma duchem właściwym, ale właśnie w ten czas nastąpił upadek ich literatury, nie z téy zapewnie przyczyny, ale dla tego, że się pokusili przemieniać czystośc form greckich. Naśladowanie tych form, po szkołach zaprowadzone, dało początek literaturze klassycznéy, którą, abyśmy sobie dokładnie wyobrazili, powiedzmy, że Grecy są iéy wzorem, a Rzymianie twórcami.

Gdy później ze szczątków łacińskiego ięzyka, powstała w Europie mowa powszechna, zaród główny naszych ięzyków, nazwano ią ięzykiem romańskim, dla ięzyka, z którego wzięła początek; zatém dla różnicy między samym tymże ięzykiem, a między literaturą ięzyka romańskiego, i z niego pochodzących, mamy literaturę romantyczną, to iest narodową, przeciwną literaturze exotycznéy, czyli szkolnéy. Właściwy więc charakter literatury romantycznéy, iest wyrażenie myśli i uczuć pochodzących z nowych towarzyskich stosunków. Zawisła ona na saméy tylko istocie, ale nigdy na formie. Nie masz w Europie żadnéy literatury, którąby lubo w rozmaitéy miarze, nie była złożoną z klassyczności i romantyczności, czyli którąby nie była razem narodową i naśladowniczą. Nasi baieczni pisarze, nasze stare romanse

rycerskie, poezye trubadurów nawet z XIII. aż do XVI. wieku, prawie całkiem do literatury romantycznéy należą. Podobnie mówić można o dawnych Włoskich poetach, szczególniéy o Dantym. Wprowadzenie dopiero klassyków Greckich do Europy po wzięciu Carogrodu, zwróciło nauki do naśladowania, nadewszystko teatra południowéy Europy, wyiąwszy Hiszpaniią, która od wojen z Maurami, zawsze i we wszystkiém oddzielnie postępowała. We Francyi i we Włoszech nic teatra nie umiały wystawić prócz obyczaiów i religii starożytnéy. Jedna tylko Włoska epopeia, w poematach Tassa, Aryosta, i innych, przybrała nowe i świetne barwy rycerstwa, i co ieszcze dotąd wyłączne wdzięki Jerozolimy wyzwolonéy stanowi, iest iedynie to, że epopeia Tassa, iest romantyczną przez istotę, a klasssyczną przez formę, co razem zawiera dla nas uroki wszelkiego rodzaiu.

Literatura północnych ludów, mniéy pomięszana przez stosunki wschodnie, więcéy dochowała narodowéy pierwotności. Nadewszystkie zaś niemiecka (która i późno wzięła początek, i rozkrzewiła się wtenczas, gdy filozofiia iuż wszędzie pochodnią badań poniosła) została prawie zupełnie romantyczną.

Lecz niechay się strzeże utracić tę cechę, na któréy wszystka iéy siła i wdzięki zależą, a dla któréy znosi wyrzuty, iedynie przeto, że w znaczeniu słów nie możemy się zgodzić.

Potrzeba sobie wbić w głowę, że klassyczność i romantyczność, nie sąto rodzaie wyłączaiące się wzaiem, ale dwa charaktery skłonne do dobrego połączenia się z sobą.

Wszelkie zatém usiłowania literatury niemieckiéy dążyć powinnny do tego, ażeby wzniosłość uczuć i bogactwo obrazów formą klassyczną okryte zostały. Z tych powodów my znowu, zachowuiąc czystość naszych wzorów, staraymy się nasze płody rozszerzyć, i narodowemi uczynić. Tym tylko sposobem z mnieyszą szkodą ubiegać się będziemy z wielkiemi mistrzami, i wstrzymamy upadek literatury równie nieochybny, ieżeli nie poprzestaniem szukać daremnie kłosów na polu starych pomysłów, iak nieochybny w tenczas, skoro zaniedbamy nadawać nowym myślom ozdoby klassycznéy, która sama może ie w trwałym blasku wystawiać.

Ludzie myślący, z radością postrzegaią to podwóyne dążenie tak szczęśliwe we Francyi i w Niemczech. Wszyscy cnotliwie i zdrowo myślący, powinni utwierdzać ie przez

pocieszaiące uwagi, mogące rozbroić uprzedzenia narodowe przeciw wszystkiemu, co iest nieprzyiacielskie, a nawet niegościnne. A tak poznaiąc że iednę utrzymuią sprawę, i do iednego celu zdążaią, ziednéy strony nasi literaci zachowuią należną grzeczność; z drugiéy, ludzie zasłużeni, iak P. *Szlegiel*, nie będą wystawieni na bronienie śmiałych i oryginalnych płodów, z goryczą i oczernieniem iak dotąd. Niemcy oddadzą się uczonéy sztuce układu i stylu, my zbogaciem naszą literaturę wielkiemi i pięknemi myślami, a taka zamiana nowy związek obudwu ludów założy.

Nadewszysko wypadałoby nam pełną dłonią czerpać wich pismach, w moralnych i religiynych uniesieniach, które nas nauczą zwalczać osobisty interes i oschłość duszy, te choroby naszego wieku. Niech się dowcipki wzaiem sobie podobaią suchością, niech wyszydzaią uniesienia duszy. Uniesienia służą nietylko do ubogacenia naszych dzieł, ale i do upięknienia życia naszego. W saméy rzeczy, zważaiąc zbliska ubóstwo dowcipków, trudno nie przyznać, że mniemani głupcy, są prawdziwie mądrzy i szczęśliwi. Jeden istotnie piękny wiersz wyszedł z pióra naymniéy może znanego z naszych poetów *Marc*

de Papillon, poprzednika Malherba, który powiedział: „*La plus belle finesse, est d'être homme de bien*".„

A....

Na téy zasadzie oparty, że niepodobna iest literatury od ducha narodu i wieku odłączyć, ośmielę się przydać niektóre uwagi o polskiéy poezyi, z powyższego artykułu wynikaiące.

Nie mogła filozofiia doczekać się wyższego tryumfu nad ten, że pod iéy pochodnią, zaczynaią się ludy oświecone rodzinnym węzłem koiarzyć. Już w chrzesciiańskich kraiach różnice zdań religiynych coraz się zacieraią, królowie nie są rywalami koron, ale oycami, pod okiem których ludy węzłem miłości zaczynaią się łączyć. Literatura przestała służyć rachubie dowcipu i naśladownictwu, ale staie się, iak być powinna, reprezentantem obyczaiów i charakteru, filozofiia wraca iéy to, co utraciła z pierwotnéy natury. Francuzi i Niemcy oddzielnemi drogami doskonalili ią, niedługo może iedna od drugiéy praw nabędzie, aby się wzaiem uwieńczyły. Koley czasu i powodzenia zmieniaią opiniie, a walka o nie zawsze na końcu korzyśc przynosi.

W średnich wiekach była poezya obudwu tych ludów prawie iednakową, bo iednakie było oświecenie i rządy. Francuzi pier-

wéy rzucili się do naśladowania starożytnych, ale według właściwego charakteru narodu, tak iak Rzymianie odmienili ich formę. Niemcy w początkach swéy literatury, zupełnie w formie i istocie chcieli naśladować Francuzów, i przeto chybili. Gdyby równie trzymaiąc się starożytnéy formy, zechcieli nią, tak iak Francuzi ducha narodowego odziewać, nie byliby w pierwiastkach literatury doczekali się szyderstwa Francuzów, nie byliby przymuszeni oburzyć się, puścić się zupełnie w inną drogę, któreto odszczepienie sprawiło, że iedna strona w uniesieniach, druga w szydzeniu, iuż prawie granic uznać nie chciała. Ztąd spory o klassyczność i romantyczność. Ci chcieli się wydobyć z praw pierwszéy, tamci zupełnie pogardzili drugą. Życzeniem nakoniec iest dobrze myślących, ażeby się obiedwie złączyły.

Otóż widziemy traktat pokoiu między ludem Latynów i Germanów. My iakó nayrozleglejszy szczep Słowiański, nie możem na to oboiętnie spoglądać. Jeżeli Niemcy i Francuzi nosili na przemian wieniec wesela, nam czas i okoliczności wskazuią drogę do niego. Zdolni iesteśmy osięgnąć go, ieżeli mocno pamiętać będziemy, że prawdziwéy korzyści literatury nie stanowią iedynie słynące do-

wcipy gustem i wytworem, ale razem utrzymaniem i rozszerzaniem ducha narodowego.

Wyspowiadaymy się sumiennie ze stanu obecnego literatury naszéy, a przyznamy że na téy saméy znayduie się drodze, iak niemiecka przed *Lessingiem* i *Herderem*. Nie możem tak zostać iak oni byli, nie tak się nam iak onym podnosić wypada. Korzystaymy z doświadczenia.

W duchu zasłużonego Europie narodu, znosiliśmy potwarze, któremi cudzoziemcy niesprawiedliwość względem nas osłaniać chcieli, ale smutnym iest wyrzut, że mało oryginalną mamy literaturę, bo po części sprawiedliwy. W rzuceniu się wyłącznèm do literatury francuzkiéy, w téy opinii u postronnych o nas rozszerzonéy, mniéy znanemi, niż są godni, stać się musieli nasi prawdziwie oryginalni poeci. Literatura nasza wieków Zygmuntowskich, ugruntowała się na formie starożytnéy, znamionuie się przy tém właściwą narodowością. Gdyby nie okrutne błędy za panowania Sasów, gdyby nowe odrodzenie nauk nie było się zupełnie na guście francuzkim oparło, literatura nasza miałaby iuż to piętno doskonałości, do któréy teraz Francuzi i Niemcy chcą dążyć. Tak iest, mieliśmy właściwą istotę czyli narodowość, mieliśmy iak mamy formę klassyczną,

utrzymał ią Krasicki i inni żyiący, ale sąto może ostatnie pochodnie, przed coraz szerzącym się gustem naśladownictwa, co do formy i co do istoty. Dostrzegaiąc i w literaturze i w dzieiach naszych tak oddzielnego ducha narodowości, widząc go niezmienionym przez tyle przygód teraznieyszych, trudno nie wzdychać ażeby literatura mogła być wiernym iego reprezentantem.

Czyli pisarze nasi maią być klassyczni, czy romantyczni? iestto niepotrzebne pytanie. Byłoby to iedno co pytać, czy maią tylko naśladować, czyli być cudzoziemcami? Klassyczność iestto płód rozumu z badania wzorów wynikły, każący się szanować przekonaniem, przeto z pod praw iéy nikt rozsądny nie zechce się wyłamywać; iednakowoż stanowi ona tylko układ, powierzchowność, ale nigdy istotę. Romantyczność z nazwiska swoiego, iest dawną poezyą ludów germańskich i łacińskich, sama przez się, bez formy, dla tego czerpać z niéy iak Niemcy, nie możem, bo inny charakter i stosunki były naszego narodu, bo sam nasz ięzyk wcale od obudwu iest różny. Ale nazwiymy w duchu powyższego autora, *romantyczność* malowaniem uczuć według narodowości, religii, i nowych ludzi stosunków, a to niemiłe naszym literatom słowo, iuż u nas wspominą-

ne nie będzie, a pod nazwiskiem *narodowości* zamieni się w przyiemne uczucie.

Zważmy literaturę francuzką, a przyznamy, że iéy forma iako dziedzictwo starożytnych, iako cecha ludu towarzyskiego, iest dla nas nieodzowną; ale co do istoty, zastąpmy ią własną narodowością. Gdzie galanterya stanęła na mieyscu czucia, gdzie w mieyscu szczerości i prostoty dworszczyzna popłaca, a poświęcenie naydroższych uczuć dla zabawy, dowcipem nazwano, tam na duchu literatury nie wiele zyskamy. Rzućmy okiem na poezyą niemiecką, zważmy piękne iéy cele, szczerośc, poszanowanie obyczaiów, miłośc rodzinnego pożycia, obfitą imaginacyą, a poznamy iaki wpływ ma literatura na moralnośc i obyczaie, gdy co do istoty wierną iest narodowości. Nie chciéymy iéy naśladować w sposobie i w rzeczy, ale w równie serdeczném i zbawienném dążeniu. Obłąkania metafizyki (na któréy karb bardzo lekko przychodzi dowcipom i nieznaiącym literatury niemieckiéy, dawać o niéy ogólne wyroki), niech nas nie zastraszaią. Widzieliśmy i z pociechą widziemy dotąd, że ten płód bezużyteczny nigdy się narodu naszego nie uczepi, i day Boże! abyśmy, tak iak od téy wady, od powyżwymienionych wad francuzkich zapewnieni byli.

Po tych uwagach, nader łatwo rozwiązać pytanie: dla czego w czasie ninieyszym, licząc tylu wiérszem piszących, tak mało widziemy w publiczności zapału do Poezyi?

Dopóki dwór Ludwika XIV. będzie szczególniéy polem naszych poetycznych wyobrażeń, dopóki czucie piękności pod rachubę dowcipu podciągać będziemy, dopóki gust francuzki trzymać będzie wyłącznie berło nad literaturą naszą, póty Poezya będzie tylko zabawą wyższéy klassy, ale nie stanie się uciechą, ani wyobrazicielką całego narodu. Dopóki młodzież pierwszych uczuć piękności przez deklamowanie tyrad francuzkich nabywać będzie, i synowie wolnych i prostych oyców na pochlebczych panegirykach wieków niegdys arystokracyi francuzkiéy doskonalić się będą, dopóki tłómaczenie wyiątków albo naśladowanie będzie wyłącznym sposobem rozwiiania talentu, i łatwém do zalety prawem, dopóki obyczaie Francuzów, w przerabianych komedyach, zechcemy za nasze własne przyymować i przedawać, dopóty sprawiedliwie publiczność dla literatury oboiętną być musi. Nie samego dopełnienia formy, wytworu, poprawności i t d. wymaga Poezya, ale powinna zarazem obudzać naybliższe człowieka uczucia, wspomnienia drogich iego stosunków, zaymować duszę i serce. Przez te to uczucia, a nie przez sa-

mą formę, sprawiała ona u Greków tak wielkie na nich wrażenie.

Przyiemny iest z pozoru człowiek światowy, lubiemy iego powierzchownośc, układ, dowcip, i chętnie zawsze z nim się bawiemy; inny nie posiadaiący tych przymiotów, nie iest w stanie, iak tamten, każdemu się podobać, ale w rodzinnych stosunkach i w bliższém pożyciu, poznamy się na iego wartości i pokochamy go. Ten iest stosunek między formą, a istotą Poezyi, a kto obadwa umie połączyć powszechnie ceniony być musi.

w Warszawie d. 3. Stycznia 1819.

O Statucie Mazowieckim.

Po wygaśnieniu Xiążąt Mazowieckich, w roku 1526, Zygmunt I. król Polski kray ten do Korony przyłączywszy, zachował i potwierdził iego mieszkańcom dawnieysze statuta, przywileie, prawa i zwyczaie, od własnych Xiążąt nadane, które w iedną księgę zebrane Statutem Mazowieckim nazywaią.

Takowego zbioru kopiia znayduie się w Bibliotece Willanowskiéy w rękopiśmie z XVI. wieku. Księgi tey (in folio kart 116 prócz Su-

maryusza) w skorę czarną z ozdobami wyzłacanemi oprawnéy, na zwierzchniéy okładzinie napis złotemi literami wyciśniony: *Statuta Ducatus Masoviae una cum Decretis Judiciariis per Regiam Maiestatem latis Anno Domini 1539.* pod tym obrazek S. Mikołaia i herb Dołęga, także złotemi literami wycisnione. Na drugiéy okładzinie imie właściciela złotemi literami wyciśnione *Nicolaus Siracovsky*, rozumieć się ma Sierakowski, albowiem ten dom herbu Dołęga znaydował się podług Paprockiego i Niesieckiego w Ziemi Gostyńskiéy.

W Księdze téy, naydawnieyszy iest statut Ziemowita (1) Xcia Mazowieckiego, o kto-

(1) Po śmierci Kaźmierza sprawiedliwego w roku 1194 z dwóch synów iego małoletnich, starszy Leszek Biały Xiążęciem Krakowskim obrany, a młodszemu Konradowi Mazowsze, Kuiawy, Ziemię Dobrzyńską, Chełmińską, Michałowską, Sieradzką i Łęczycką wydzielono.

Konrad panował w swéy dzielnicy do roku 1247. która znowu po śmierci iego, pomiędzy dwóch synów rozpłatana została: Kaźmierż wziął Kuiawy, Sieradz, Łęczyce i ostatki Ziemi Dobrzyńskiéy i Michałowskiéy, (które powiększéy części oyciec iego Krzyżakom nadał); Ziemowitowi Xięstwo Mazowieckie właściwie wzięte, Ziemia Płocka, Wiska i Zakroczymska dostały się. Dzielnica Kaźmierza w r. 1376 ustała. *Długosz Tom I. Edycyi Lipskiéy k.* 569. 608. *Xięga X. k.* 28.

rym mowi Naruszewicz (2): „ Ziemowit starszy „ Xiążę całego Mazowsza w obecności dwoch „ synów, Jana Warszawskiego i Ziemowita „ Czerskiego, tudzież wielu innych urzędników „ i ziemian mazowieckich, ustanowił w Sochaczewie niektóre prawa i na piśmie podać „ rozkazał, skassowawszy wszystkie inne, któremi się sądziły sądowe iurysdykcye za Xiążąt dawnieyszych." (3)

Potym następuią statuta Jana czyli Janusza syna Ziemowitowego (4). „ Pomiędzy „ współczesnemi Xiążęty, mowi Długosz, naymędr-

---

Historya narodu Polskiego Naruszewicza T. II. k. 284 Edycya pierwsza.

(2) Ob: Narusz: Tom VII. §. 19. k. 123.

(3) Działo się roku 1377 we trzydzieści lat po statucie Kaźmierza W. Ponieważ Xięstwo Mazowieckie miało dawnieysze prawa, które uchylone zostały, możnaby mniemać, że i Polska miała podobnież prawa, przed statutem Kaźmierza W. Ważna w téy okoliczności rozprawa znayduie się wprzedm: ad Volumen Legum *De antiquioribus Casimiri Magni aetate Legibus* i w historyi literatury polskiéy Bentkowskiego T. II. k. 125 i 205.

(4) Nieszczęśliwym wieków owych zwyczaiem, znowu inny podział dzielnicy Ziemowita między synów iego nastąpił. Ziemowit syn młodszy wziął Płock, Gostyń, Rawę, i Płońsk. Janowi inne Ziemie Mazowieckie dostały się. *Czacki, rozprawa o prawach Mazowieckich r.* 1811 *w Krzemieńcu.*

„ mędrszy i nayznakomitszy człowiek, który
„ scisłą sprawiedliwością Państwa swoie do
„ naylepszego przyprowadził stanu" przez długi ciąg panowania swego (5) kilkanaście razy w rożnych latach i mieyscach nowe statuta przydawał.

Bolesław syn iego te statuta przodków swoich na Polski ięzyk przetłomaczyć rozkazał, którego przekładu oryginał pod r. 1450. na pargaminie pisany, znaydował się w Bibliotece Czackiego. (6)

Za tym nestępuie statut tegoż Bolesława wspólnie z bratem swoim stryiecznym, Władysławem Xciem Płockim uchwalony roku 1452. Tegóż urządzenie sądownictwa rokn 1453. przywileie i statuta synów iego Bolesława i Konrada, ziemiom Warszawskiéy, Zakroczymskiéy i Czerskiéy w szczególności nadane.

Nakoniec Przywiley Zygmunta I. pod rokiem 1529. z przydatkiem niektórych Praw. Spis ustaw i zwyczaiów ziem Mazowieckich, od naydawnieyszych czasów używanych, przez kommisyą z woiewody, kasztelanów, prałatów, urzędników i posłów ziemskich Mazowieckich złożoną, za pozwoleniem Królewskim w roku

(5) Umarł r. 1428. *Dług. pag.* 509.

(6) Czacki o Litewskich i Polskich prawach przypis 244.

1531. zebrany, i osobne prawo na mężoboyców na żądanie posłow ziemskich seymu Krakowskiego w roku 1532. do Xięstwa Mazowieckiego rozciągnione.

Z tych szczegółów składa się kopiia statutu Xięstwa Mazowieckiego o którey mowa, podobna iéy, z téy saméy ręki, znayduie się w Warszawskim zamku w aktach metryki koronéy pod Nro. I. Inne kopiie znaydowały się także w bibliotece Załuskich, i XX. Dominikanów w Warszawie. (7)

Późniéy, w r. 1538. na seymie w Piotrkowie, otrzymali obywatele Xstwa Mazowieckiego osobną konstytucyą, ktora się in Volumine Legum znayduie, a na następuiącym seymie w roku 1540. w Krakowie żądali znać ieszcze więcéy, ale im odpowiedziano (8): „ ponieważ się prawem i zwyczaiami od innych poddanych Królestwa różnią, nie mogą też zarówno z niemi wszystkich swobód używać, ale gdy zechcą porównanemi zostać (co się ich dobréy woli zostawia), w tedy do wspólnictwa swobod przypuszczonemi będą. Tym czasem przy zatwierdzonych im przywileiem naszym obyczaiach, prawach, przywileiach i zwyczaiach zachowuiemy ich."

---

(7) Specimen Catalogi MSS. Bibl. Załus. LXVI.
(8) Volumen Legum Tom I. r. 1540.

Mimo tego woiewoda, kasztelani i posłowie ziemscy Mazowieccy podali Królowi takowy statut, (przełożywszy nieco porządek rzeczy w rękopiśmie zachowany) z przydatkiem wzmiankowanéy dopiero konstytucyi r. 1538. któren Król dnia 7. Januarii 1541. potwierdził i wydrukować rozkazał. (9)

Wykonał to *Vietor Drukarz Krakowski* w tymże roku 1541. pod tytułem (10): *Statuta Ducatus Masoviae quaecunque vel more antiquo vel Ducum sanctionibus prolata, publico consensu aprobata servantur, bona fide collecta et in unum Volumen comportata, opera atque diligentia magnifici Domini Petri Gorinski in Oyrzanov haeredis Palatini et Vicesgerentis Ducatus Masoviae authoritate Serenissimi Principis et Domini Dni Sigismundi Dei Gratia Regis Poloniae uti confirmata et publicata — Cracoviae per Hieronymum Vietorem Regiae Cancellariae Calcographum. DXLI.*

---

(9) Visum est nobis eum librum aeneis formulis excudendum et in lucem edendum esse, — słowa przywileiu na czele edycyi drukowanéy znayduiącego się.

(10) Historya literatury Polskiéy Bentkowskiego T. II. k. 180.

Za Zygmunta Augusta, kilka razy, mowi Czacki (11), Mazowieccy obywatele to utrzymania to poprawienia Praw swoich żądali.

Nakoniec wroku 1576. na Seymie koronacyi Króla Stefana Batorego prawa Polskie przyieli, krom niektórych excepcyi, iakowe im na seymie w Toruniu roku 1577. potwierdzone zostały. (12)

Oblężenie i obrona Saragossy

w Roku 1808 *i* 1809.

(*Dokończenie.*)

Gdy tak kolumny francuzkie usiłowały zniszczyć armią odsieczną, prace oblężenia posuwały się ciągle z naywiększą czynnością, w trzech mieyscach spuszczono przykopy do koryta Huerby. Na rzeczce téy stanęły mostki z zasłonami wzniesionemi z koszów i faszyn.

W prawym attaku zrobiono plac broni, iuż za Huerbą, aby można ustawić kolumny,

(11) O prawach Mazowieckich rozprawa.

(12) Volumen Legum.

które miały uskutecznić szturm do miasta; w srednim sto granadyerów z pułku 115. przeszedłszy w nocy na lewy brzeg Huerby uderzyli na mur ogrodu łączącego się z miastem. Poczta Hiszpańska broniąca tego muru, uyrzawszy w własnych strzelnicach broń nieprzyiacielską, przerażona uszła do miasta. Sto robotników Polskich rozpoczęli zaraz pod ciągłym ogniem nieprzyiaciela w skalistém tém miéyscu wykop, aby przededniem zabezpieczyć kommunikacye z prawym brzegiem Huerby. Trzy razy oblężeńcy usiłowali odpędzić nas z tamtąd, trzy razy warta wspólnie z robotnikami odparła ich na powrót. W attaku lewym zaczęto drugą równoległą o 80 sążni od zamku.

Ukończono naostatek ośm nowych bateryy w obranych nayszczęśliwiéy przeciw miastu punktach. Dnia 26. Stycznia (1809 r.) 50 dział zaczęły od rana kruszyć mury obwodu. W prawym attaku robiono trzy wyłomy, dwa naprzeciw Sgo Józefa, a ieden w klasztorze S. Augustyna, leżącym między Porta Quemada i dolnym Ebrem; w średnim ieden do klasztoru Santa Engracia. Przy tém działa nasze tłukły wszystkie baterye nieprzyiacielskie, leżące w téy części miasta. Baterya przy uyściu Huerby wysypana sięgała do mostu, a aż do niego strychowała całe przybrzeże.

Artylerya z miasta odezwała się z razu silnie, lecz niebawem część iéy ucichła. Już skruszono miedze (*merlons*) u bateryy mieyskich; artylerzyści Hiszpańscy zasłaniali się tylko worami wypełnionemi wełną.

W nocy, w prawym attaku opanowano młyn wielki oliwny, tuż pod samym murem obwodu przy iednym z robiących się wyłomów leżący i zabezpieczono do niego kommunikacye. Oblężeńcy zaś wznosili szańce za wyłomami.

Nazaiutrz (27 Stycznia) postanowiono przypuścić szturm do miasta. Zaraz od rana zaczęły nanowo miotać ogień baterye nasze. W południe stanęło pod broń woysko.

W prawym attaku wyłom do klasztoru Augustyanów nie był dostatecznie wyrobionym, lecz dwa inne naprzeciw Sgo Józefa były gotowe do przeyścia. Kompaniie woltyżerskie pułku 14go i 2go polskiego, zebrane w zaiętym młynie oliwnym, pod dowództwem Pod-pułkownika pułku 14. Stahl, puszczaią się do wyłomu zrobionego po prawéy ręce za klasztorem Sgo Józefa. Nieprzyiaciel zapala dwie przed wyłomem przysposobione miny. Nie wstrzymuie to nacieraiących. Podporucznik *Dobrzycki* Mikołay (*), który we 25. wolty-

---

(*) O tym officerze wspomina pięknie pisarz życia Marszałka Lannes gdy mówi o tym szturmie. Żałuiemy, iż dzieła tego nie mamy teraz pod ręką.

żerów pułku 2go poprzedza szturmuiącą kolumnę, wpada na wyłom, lecz spostrzega nowo wzniesiony szaniec uzbroiony we dwa działa. Te miotaią ciągle kartaczami. Dzwon ogłasza mieszkańcom potrzebę; wszystko napełnia poblizkie domy, zaymuie strzelnice. Grad kul i granatek pada z okien i z dachów. Podporucznik Dobrzycki dwiema kulami zostaie przeszyty; tak rannego unoszą z wyłomu. Oddziału iego częśc ginie, druga wsparta całą iuż kolumną, ciśnie się naprzód, aby przebyć szaniec, lecz po doznanéy wielkiéy stracie, musiano się nakoniec cofnąć. W ten czas usiłowano przynaymniéy usadowić się na wyłomie. Niezliczona ilośc rzucanych granatek zaledwie dozwoliła ukończyé tę pracę.

Attak na wyłom lewy za Stym Józefem nie doznał tak wielkiego oporu, kolumna do tego szturmu przeznaczona, składała się z woltyżerów pułku 44go i 3go polskiego. Porucznik *Fryderycy* z trzydziestu woltyżerami polskiemi formował oddział poprzedni. Kolumna ta dostaie się na wyłom, zaymuie zaraz dom naprzeciw stoiący, w którym artylerya nasza zrobiła otwór. Wybiiaiąc drzwi i kuiąc otwory w murach przedziera się na lewo, aż do domów przypieraiących do naybliższéy uliczki, a na prawo aż do iednego dziedzińca, na ktory wymierzone były dwa nieprzy-

iacielskie działa. Te dopiero wstrzymały kolumnę.

Przed bateryami mieyskiemi które oblężeńcy mieli przy dolném przybrzeżu Ebru, był domek odosobniony, zkąd nieprzyiaciel odkrywał w tył za sobą wyłom w klasztorze Sgo Augustyna. Podpułkownik *Bayer* z cztérema kompaniiami pułku 2go Polskiego miał w tymże dniu dom ten opanować. Dwa razy go zaiął i dwa razy dla ognia artyleryi i piechoty nieprzyiacielskiéy musiał z niego ustąpić. Atak ten wiele nas ludzi kosztował, w liczbie zabitych był dodany tey kolumnie Kapitan od inżynierów, w liczbie rannych Podpułkownik *Bayer* i Kapitan *Matkowski*, ten ostatni został w ręku nieprzyiaciela (umarł na drugi dzień po poddaniu się Saragossy). Dom ten może byłby został w naszym ręku, gdyby Polacy byli przestali na téy zdobyczy, a nie darli się do dwóch bliskich bateryy, które wiedynaście dział były uzbroione.

To się działo w dniu szturmu do miasta w attaku prawym. W attaku średnim wyłom był zrobiony (iak iuż powiedziano) do klasztoru Engracya. Aby zaiąć całą tę wielką budowlę, potrzeba było kolumny silney, lecz gdy doświadczenie przekonywało, że wszystkie zagrożone mieysca nieprzyiaciel minował, musiano nayprzód na przypadek min, poswięcić nay-

mnieyszą ile możności cząstkę przeznaczoney do szturmu, kolumny. Pułk 1. Polski stanął w przykopach. Pierwszy batalion postawiony na lewym brzegu Huerby był zakrytym od ogni nieprzyiacielskich zdobytym tam murem ogrodu; Kapitan *Nagrodzki* na czele dwóch kompanii, wsparty przez oddział Saperów francuzkich, przebiega pomiędzy brzegiem Huerby i murem ogrodu przestrzeń 120stu sążni, pod silnym ręcznym ogniem nieprzyiaciela, który z kilku punktów obwodu na całą tę drogę mógł słać strzały, rzuca się na wyłom; na samym szczycie pada przeszyty w skróś kulą. Kompanie po dość znaczney stracie wdzieraią się do klasztoru. Woltyżery nasi, iuż od pierwszego oblężenia w woynie domów wyuczeni, usiłuią zaraz dostać się na dach, ieden z ubitych tam, spadaiąc uwi-ł na sterczącéy z muru belce. Na ten szczególny widok zawieszonego w takiéy wysokości trupa, Hiszpanie wznoszą zewsząd odgłos radości Krzyki te ośmielaią obrońców, wzmaga się walka; tłumy pospólstwa tłoczą się do klasztoru. Żołnierz, stoiącego ieszcze w swym mieyscu pułku, niespokoyny o los téy walczącéy garstki gore niecierpliwością aby ią wesprzeć. Na koniec Jenerał Lacoste, ktory z zegarka swego wzro-

ku nie spuszcza, oznaymia że czsas wyznaczony na przeświadczenie się o minach iuż upłynął. W tenczas spieszy na czele iednego batalionu waleczny Pułkownik *Chłopicki.* Hiszpanie we dwóynasob zwiększaią ogień na drodze którą trzeba było przebiegać; przedziera się Chłopicki, przebywa wyłom, wpada do klasztoru i wypędza ze wszystkich iego części nieprzyiaciela; a czuiąc iak korzystną rzeczą byłoby mieć iuż wewnątrz miasta plac broni, a więcey ieszcze iak ważne skutki mieć mogło zaięcie klaszotrku Encalzas, nie przestaie na swéy zdobyczy, ale zaraz wdziera się do tego drugiego klasztoru, zdobywa wszystkie inne budowle zamykaiące plac Engracia i bierze bateryą na ulicy tegóż nazwiska, ktorą zaraz przeciw nieprzyiacielowi obrócono. Kapitan *Garlicki* i Porucznik *Murzynowski* byli w liczbie rannych. Po tymto szturmie ieden Grenadyer francuzki zbliżył się do Officera Polskiego i żądał, aby mu powiedzieć, iakim sposobem królestwo polskie mogło być zdobytém.

Klasztor Encalzas zaięty przez Pułkownika Chłopickiego odkrywał tył obwodu aż ku bramie Carmen. Nieprzyiaciel więc opuszcza ten obwód, spaliwszy wprzódy sześc przed mu-

rami na drodze od mostu Huerby przygotowanych zakopów prochu. Warty francuzkie widząc z przykopów skutki te, szczęśliwie przez kolumnę Chłopickiego wykonanego szturmu, wypadaią własném natchnieniem z równoległéy, rzucaią się na dom narożny, który nieprzyiaciel ieszcze w swym ręku dzierżył; zdobywszy go, uderzaią na bramę Carmen; z tamtąd odparci, postępuią po pod obwód miasta aż do klasztoru trynitarzów, wdzieraią się wewnątrz. Tam czterdziestu artylerzystów hiszpańskich zakłuto na działach. Ogień dwóch armat, któremi była uzbroiona iedna poprzecznia, nie dozwolił im posunąć się daléy za trynitarzów, ale aż do tego punktu zaięli kurtynę, i stanęli wzdłuż muru, strzegąc dział, które nieprzyiaciel opuścił. Tymczasem dzwon mieyski nie przestawał zwoływać obrońców. Wszystkie domy napełniaią się nimi. Francuzi nie mogą wytrwać pod ich ogniem, wielka częśc ginie, reszta opuszcza mury. Ustąpili nawet zdobytego klasztoru trynitarzów; iuż go oblężeńcy mieli na powrót zaiąć, kiedy Jenerał Morlot wysłał dwa bataliony, aby zabezpieczyć tę zdobycz. Attak ten nierozsądnie z własnego zapału żołnierza przedsięwzięty, bardzo drogo przypłacili oblegaiący.

W dniu tym, 15 dział dostało się w ręce nasze; straciliśmy we wszystkich attakach do 600 ludzi; naywiększą częśc iednak przez samowolne natarcie wart francuzkich. Pułkownika Chłopickiego ogłosił natychmiast Marszałek Lannes dowódzcą w attaku środkowym w mieście. Podpułkownik *Stahl* zginął od kuli karabinowéy iuż w kilka godzin po wykonanym szturmie.

Ponieważ klasztór trynitarzów dostał się nieprzewidzianym przypadkiem w ręce oblegaiących, zaięto go i obwarowano. Attaku lewego na zamek, iuż teraz zaniechano zupełnie. Tu się zaczyna woyna wewnątrz miasta. Kuto kommunikacye w zaiętych domach według naszéy potrzeby, tarassowano te które nieprzyiacielowi w iego położeniu były dogodne, ale po zdobyciu tych domów, iuż dla nas stały się szkodliwemi, otwierano przeciw nieprzyiacielowi strzelnice, zasłaniano się worami ziemią lub wełną napełnionemi, gdzie tego wymagała potrzeba.

W nocy nieprzyiaciel attakował Santa Engracia, a szczególniéy zdobyte domy na prawo tego klasztoru, wszędzie iednak został odpartym. Prawie zawsze, gdy oblegaiący w mieście posunęli się na przód, nieprzyiaciel

dzwonił na trwogę, zbierał się, i usiłował odzyskać stratę którą poniósł, i niekiedy wyparł warty nasze, ieżeli nie było czasu zatarassować niepotrzebne otwory i okna, porobić strzelnice, i zanieśc zasłonne ściany na ulicach dla utworzenia kommunikacyi z domami po drugiéy stronie leżącemi.

Marszałek Lannes posłał do Jenerała Palafoxa donosząc mu, że woyska francuzkie wkroczyły do prowincyi Mancha, że angielskie zmuszono do zaięcia statków dla odwrotu, że od oceanu i Pireneów aż do Sierra Morena Francuzi byli panami w Hiszpanii; żądał aby Jenerał Palafox wysłał iednego officera od siebie, dla przekonania się o tém. Do powrotu zaś tego officera miały być zawieszone kroki nieprzyiacielskie.

Już w mieście dał się czuć niedostatek żywności, mięsa iuż w cale nie było, kura kosztowała pięć piastrów (45. złotych Polskich), bombardowanie trwało iuż od trzech tygodni, zaraza szerzyła się straszliwie, około 350. ludzi umierało codziennie, nie licząc tych, którzy ginęli ód przypadków woyny; lazarety i mnostwo w tym celu dodanych ieszcze domów były przepełnione, ryż był iedynym środkiem dla utrzymania chorych, a słoma całą ich po-

ścielą, dla braku lekarstwa i przez zepsute powietrze nayldżeysza rana w kilka dni zmieniała się w gangrenę, każdy skaleczony widział pewną i okropną śmierć dla siebie. Zabrakło iuż ziemi na chowanie trupów, kopano obszerne rowy po ulicach i w dziedzińcach, do nich zwożono ie z przed kościołów gdzie ie pozostała rodzina składać była winna. Stosami leżały przed każdym kościołem obwinięte tylko w prześcieradła trupy, często rozszarpane i rozrzucone przez bomby, sprawiały nayokropnieyszy widok. Oblegaiący iuż byli w mieście, nadziei posiłkow iuż prawie nie mieli Saragossanie. Kule armatne kruszyły obrończe zapory; pod domami iuż podkładano miny, bomby sięgały do nayodlegleyszych części miasta, a nayokropnieysza zaraza grasowała w tych schronieniach, gdzie zniszczenia woyny nie mogły przedrzeć się; a przecież Saragossanie zostali niewzruszeni. Stan ten nieszczęsny, nietylko nie ugiął ich umysłu, lecz owszem zwiększał zaciętość i rozpacz niezłomnych tych obywateli; nie wątpili oni o swey zgubie, ale łatwiey się ze smiercią oswaiali, iak z wyobrażeniem uległości obcemu. Poprzysięgli zagrzebać się pod gruzami miasta; odrzucili wszystkie propozycye kapitulacyi.

Jeżeli znaleźli się niektórzy obywatele mniéy tęgości maiący, nayniewinnieysze ich uskarżanie się karano iako zbrodnię. Nieszczęścia które ciężyły, i które się ciągle zwiększać miały, roziątrzyły umysły, zrodziły podeyrzenia i nieufnośc. Kto się użalał na swe cierpienia, był zdraycą, a oskarżenie było dowodem. Co rano spostrzegano osoby powieszone w nocy na szubienicach wystawionych na ulicy *Cosso* i w rynku *zielonym.*

Oblegaiący nie przestawali przedzierać się ku środkowi miasta: obwarowanie domów, w których nieprzyiaciel zagrzebać się niezłomnie postanowił, utworzenie z każdego osobnéy forteczki, i wysypane baterye po ulicach, czyniły niepodobném zaięcie przez szturm miasta; zniszczałaby była armiia nasza, nie zdobywszy nawet części onego. Postanowiono więc brać z wolna dom po domie, ile możności zakładać miny, a tym sposobem nie zrażać żołnierza przez zbyt wielkie i nagłe straty. *

Przy bramie Quemada zaięli oblegaiący ieszcze kilka domów. Doświadczenie Jenerała Lacoste, nabyte przy oblężeniu Kairu w Egipcie, gdzie także w srod domów walczono (po bitwie pod Heliopolis), było tu wielce pomocném, a przecież dwa dni czasu potrzeba było, aby

zaiąć dwa małe domki o iedném piętrze. W nich nie było izby, schodów, dachu, gdzieby nie leżeli zabici z iednéy i drugiéy strony.

Zaymowanie takowych małych budowli nie zapewniało oblegaiącym usadowienia się w mieście, potrzeba było zdobyć kilka klasztorów, w którychby można było zabezpieczyć się. Od czterech dni baterye nasze robiły wyłóm w klasztorze Augustyanow, a drugi w przypieraiącym do niego Swiętéy Moniki. Znalazłszy otwory te dosyć wyrobione, polecono szturm. Puściła się kolumna francuzka. Wzniesiony za wyłomem szaniec, ogień ze strzelnic i z okien, ręczne granaty, i pękaiące wkopane bomby, sprawiły że się cofnęła od wyłomu, zasławszy go mnóstwem trupów. Tak więc szturm ten odparli oblężeńcy od wyłomu, kiedy w dwóch innych mieyscach iuż od dwóch dni walczono wsród ulic miasta.

Przy Santa Engracia zaięto nakoniec po długich usiłowaniach ieden obwód domów. Po czém Sapery, przebywszy uliczkę, dostali się do dolnego piętra iednéy budowli drugiego obwodu, lecz nieprzyiaciel dzierżył piwnice, dach i górne piętra tego domu; nie można go było wyparować. Dwiescie funtów prochu podłożono w zdobytéy iednéy izbie i wysadzono

dom

dom na powietrze, w ten czas dopiero usadowiono się w gruzach.

Po dwa razy nieprzyiaciel usiłował odzyskać klasztor Trynitarzów, lecz nadaremnie; Jenerał Rostolant, który go bronił, był rannym w téy rozprawie.

W prawym attaku zdobyto nakoniec klasztor Swiętey Moniki, dostawszy się doń otworem zrobionym od strony miasta za pomocą murołomu (*petard*), a to gdy w tym samym czasie attakowano wyłom tego klasztoru zewnątrz miasta. Nieprzyiaciel zaczął kopać minę od klasztoru Sgo Augustyna, aby wysadzić klasztór Stey Moniki, lecz miniery iego mniéy byli biegli w swéy sztuce; zrobiono przeciwminę i uduszono ich dymem w podkopie, w tenczas kiedy iuż nabóy swéy miny założyli.

Na lewo prawego attaku trzeba było ieszcze zdobyć ieden dom, aby się dostać do ulicy Quemada. Dnia 30 Stycznia wieczór warty nasze za pomocą murołomu dostały się do kuchni tego domu. W poboczném izbie byli Hiszpanie. Obie strony wkładały broń w strzelnice przedzielaiącego ie muru, i strzelały do siebie; Hiszpanie przez komin spuszczali granaty, walczono po wszystkich piętrach, pod dachem, i znowu spuszczano się do piwnic. Po dwu dniach takiéy bitwy musiano Hiszpanom dom zostawić i zaprzestać walki.

Przy Santa Engracia wysadzono minami kilka domów na prawo i na lewo ulicy tegoż nazwiska. Kapitan *Żukowski* z Grenadyerami pułku 1. rzucił się zaraz, aby opanować te gruzy. Nieprzyiaciel zaymuiący pozostałe ieszcze cząstki budowli odparł go za pierwszém natarciem, lecz za drugiém usadowił się Żukowski w tych zwaliskach. Trzynastu Hiszpanów było w nich zagrzebanych, ieden Officer był ieszcze przy życiu. Miny nie działały tyle na umyśle Saragossanów ile się spodziewano, małych nawet szczątków domów wysadzonych nie opuszczali, a ich ogień często gruzów nawet opanować nie dozwalał.

Oblężeńcy rozpoczęli z dwóch bateryi ogień na klasztór trynitarzów, który formował ostateczny lewy punkt attaków naszych. Zrobili w nim wyłom. Dnia 31 Stycznia po południu pokazały się tłumy Hiszpanów z bramy Portillo, dostały się aż pod mury trynitarzów i z naywiększą odwagą uderzyły na wyłom. Rów świeżo wykopany i silny ogień broniących wyłomu wstrzymały ich zapęd. Nie mogąc się tym otworem wedrzeć wewnątrz, okrążaią budowlę i dostaią się do drzwi kościoła. Pod strzałami z okien, wywalaią ie siekierami. Już drzwi są zdruzgotane, wstrzymuie ich ieszcze oszańcowanie z worów napełnionych ziemią w tyle drzwi wzniesione;

i tego iuż część zniszczyli; mężna iednak obrona Francuzów sprawiła nakoniec iż się cofnęli. Na czele tego hufcu był zakonnik, który trzymaiąc wiednym ręku krzyż, w drugim pałasz, zagrzewał swych do boiu. Kobiety uwiiały się wśród kul i granatek, rozdawały ładunki i zachęcały walczących. Pomiędzy zabitemi był także ieden kapucyn, który, iak Cavallero twierdzi, zawsze się wśród boiu znaydował i swą walecznością często zadziwiał. Zginął daiąc ostatnie oleiem ś. namaszczenie iednemu rannemu. Drugi kapłan wmoment zaraz wyszedł, i pod strzałami nieprzyiaciela zebrał oley święty przez śmierć owego kapucyna na ziemię wylany.

Takto zapał Saragossanów wzrastał codziennie. Widać było że działali ludzie, którymi bez różnicy powołania i stanu, iedne środki i zarówno silnie władać mogły: były niemi religiia i niezłomna chęć niepodległości. Uczucia te zamieniły każdego obrońcę Saragossy, w człowieka, że tak powiem, przez się działaiącego; przykład niestety! zbyt rzadki, a przecież ieden tylko godny człowieka. Nie wodza niezłomne postanowienie, nie odrzucane ciągle wszelkie propozycye kapitulacyi, nie te nawet ogromne ofiary, które Saragossa poniosła, stanowią szczególnieyszą cechę téy nadzwyczaynéy obrony; iest nią stały,

niezachwiany umysł każdego wszczególność mieszkańca, iest nią owo samowolne ich poświęcenie się. W działaniach woiennych sztuka i geniusz zwracaią powszechnie naymocniéy uwagę naszą. Kto obronę Saragossy rozważa, nie szukaiąc ich, oddaie hołd podziwienia mieszkańcom tego bohaterskiego miasta; przyznaie to wszystkim co niemogło być dziełem iednego, nie bada o imiona wodzów, ale chciałby całe to szanowne poznać żtowarzyszenie. Walczyli Saragossanie nietylko o poiedyncze domy, ale o piętra, o każdą izbę nawet. Zakonnicy pokazywali się po ulicach z pałaszem przypasanym na wierzchu habitu; iednych zachęcali do walki, drugich do pracy około bateryi, sami nawet byli czynnemi, robili proch i ładunki, roznosili ie gdzie potrzeba wymagała; wśród ognia dawali pomoc duchowną, a częstokroć nietylko słowy ale także własnym przykładem zagrzewali żołnierza. Kobiety nawet pomagały do obrony; w iednéy odezwie Jenerał Palafox zachęca ie, aby naśladowały męztwo i umysł marsowy dawnych Amazonek. Roznosiły napóy i ładunki dla walczących, w których liczbie synów swych lub też mężów znaydowały. Zdarzało się, że niewiasta po zabitym przy boku swym mężu porywała broń, i usiłowała pomścić się iego śmierci. Niektóre otrzyma-

ły nagrody woyskowe. Nietylko kobiety z pospólstwa mieszały się pomiędzy woiowników, czasem młoda, zgrabnie przybrana piękność, niesilną swą ręką dźwigaiąc karabin woyskowy, spieszyła do boiu. Officerowie znaydowali przykład w męztwie takich kobiecych woiowników i nową pubudkę w ich obecności, która wnich zapewne nadzieię słodkiéy nagrody nieciła.

Dnia 1. Lutego miną wysadzono mur, ktory oddzielał klasztór S. Moniki od Augustyanów. Porucznik *Dobrzycki* Andrzey z kompaniią pułku 3go wpadł zaraz otworem i dostał się do kościoła. Hiszpanie spodziewali się natarcia na klasztór wyłomem zrobionym działami zewnątrz obwodu miasta. Nieprzewidziany z inney strony attak zmieszał ich, Porucznik Dobrzycki zaczął attak natarczywie. Podporucznik *Rutkowski* dostał się w kilku ludzi znalezioną drabinką na chór i ztamtąd chylił strzały. Obrońcy musieli po krótkim oporze ustąpić. W kilka potém godzin usiłowali odzyskać ten klasztór, ale bezskutecznie: wszystkie zasłony warowne były iuż przeciw nim obrócone. W klasztorze tym ponieśli późniey Polacy stratę bardzo dotkliwą: odważny Podpułkownik pułku 3go *Bieliński* poległ w nim od kuli karabinowéy, ugodzony w głowę przez mały otwór wykutéy w murze strzelnicy.

W dniu, kiedy zdobyto klasztor Augustyanów, zrobiono także attak przy ulicy Quemada. Nieprzyiaciel miał w kilku domach nieliczne warty, wypawarono ie i ścigano przez kommunikacye kute w ścianach, aż do rogu ulic Quemada i Cosso; ale w krótce Hiszpanie zebrali swe siły, i uderzyli na naszych. Sapery, którzy zaczęli robić warowne zapory, nie mieli ieszcze dość czasu, aby ie ukończyć. Francuzi walczyli mężnie, musieli iednak nakoniec odstąpić zdobyczy, straciwszy do sta ludzi w zabitych i rannych. W czterech domach, o które w dniu tym walczono, narachowano poległych z obu stron ośmdziesiąt ludzi. Nazaiutrz Polacy odzyskali przecież po dziewięciogodzinnéy walce dwa z tych domów na powrót. (*)

W środkowym attaku wysadzono minami kilka domów w pobliskości Sta Engracia. Kapitan *Żukowski* z grenadyerami, a Kapitan *Milberg* z woltyżerami pułku 1go wpadli natychmiast. Hiszpanie zaymowali przyległe zwaliskom budowle, iuż mieli w nich przygotowane strzelnice; z tych zaczęli rzęsisty ogień. Kompaniia woltyżerów nie znalazła wyłomu w mieyscu, które miała sobie wskazane, musiała pod ogniem na powrót przebiegać i wziąć

(*) Jak to Cavallero twierdzi na karcie 118.

inny kierunek attaku. Sierżant *Kowalczuk* widząc podczas tego powrotu, że officer iego za nim postępuiący pomiędzy gruzami uwiązł i że iuż Hiszpanie z za ścian minami pootwieranych przyszkoczyli ku niemu, obrócił się i z bronią na przykładzie nad leżącym officerem, i pod gradem kul czekał, póki ten nie wydobył się z gruzów. Po długiéy walce zwaliska dwóch domów zostały zaięte (*).

Dzień ten był dniem naydotkliwszéy straty dla armii naszéy. Jenerał Jnżynierów Lacoste, ktory był przytomnym przy dópiero opisanym attaku, śmiertelnym razem od kuli ugodzonym został. Pułkownik *Rognat* obiął po nim dowództwo téy broni. Trzema dniami wprzódy zginął dowódzca inżynierów Hiszpańskich Pułkownik *San-Genis*, w batteryi nazwanéy Palafox, zkąd rozpoznawał prace nasze; zastąpił go Podpułkownik Don Caietano *Zappino*.

W attaku średnim zaczęto trzy podkopy pod klasztór panien Jerozolimskich. Hiszpa-

---

(*) Cavallero opisuiąc ten attak mówi: „*Jl falloit toute la valeur des troupes Polonoises, sous les yeux d'un des plus braves Generaux de l'armée française, pour occuper les ruines de deux miserables maisons. Cette foible conquêtte couta cher aux assiegeans, non pas tant par la perte de plusieurs de ces vaillans Sarmates etc.* k. 117

nie dostrzegli naszą robotę i zaczeli przeciwminy; lecz i ich prace nie uszły naszéy baczności, bo przy tym szczególnym rodzaiu woyny, spodziewaiąc się co moment być wysadzonym na powietrze, każdy z przyłożoném do ziemi uchem czuwał nad swoiém bezpieczeństwem. Nasi minerowie nie podkopawszy się ieszcze pod klasztór musieli podłożyć minę, i podpalić ią. Małe pobliskie domki rozsypały się, officer ieden, piętnastu żołnierzy i minerowie Hiszpańscy zostali zagrzebani.

Hiszpanie kusili się kilka razy o odzyskanie klasztoru Trynitarzow. Naprawiono wyłom który w nim zrobili, i wysypano bateryę dla ugaszenia ogniów mieyskich nań wykierowanych. Oblężeńcy zaczeli podkóp od klasztoru Miłosierdzia, aby się nim dostać do Trynitarzów, skończyli go, ale nie mieli dostateczney ilości prochu aby minę tę osadzić; ilość ta, którą fabryki codzienne wydać mogły, wychodziła na konieczniejsze potrzeby, z oszczędności uzbierano go nakoniec, lecz w ten czas, kiedy iuż było za późno.

Zdobywaiąc tak poiedyncze domy potrzeba było prawie o każdy kilka razy toczyć walkę: pierwszą, aby się zbliżyć do domu i wedrzeć się wewnątrz; drugą aby się w nim usadowić; potém musiano zdobywać piętro po piętrze i dostać się aż do dachu i piwnic; kie-

dy to się nie udało, musiano dom miną wysadzić i znowu trzeba było na nowo walczyć, aby opanować szczątki. Lecz ieżeli dom wysadzony zupełnie się rozsypał, nie mogli nacieraiący ani przedrzeć się daléy ani usadowić się w gruzach, bo nieprzyiaciel zaymował zaraz poboczne budowle, których mina nie uszkodziła i ze wszystkich stron na gruzy chylił strzały. Z tych przyczyn officerowie od inżynierów przestali wysadzać całkiem budowle, starali się przeciwnie tak zakładać miny, aby niemi tylko znaczne robić wyłomy. W prawdzie zbyt wielka była nieiednostayność mieyscowa, aby zawsze otrzymać pożądany skutek, iednakże oblężeńcy musieli chwycić się także nowych srodków obrony. Gdy iuż widzieli że będą musieli opuścić dom iaki, zapalali go. Budowle w Saragossie mało maiąc drzewa, nie łatwo się palą; napełniali ie przeto palnemi rzeczami i powlekali smołą (*).

(*) Jeden żołnierz francuzki spostrzegł, że dwóch chłopów smołą ściany w poboczney izbie namazywali, nie mogąc dociec przyczyny tego — „ Patrz: zawołał na swych kolegów — wszak oni się bawią malowaniem swey chaty. " Zeszli się drudzy, wszyscy bez strzelania przypatrywali się ciekawie. Smiéch ich nakoniec usłyszeli chłopi i aby uniknąć ciekawych a raczey ich kul, przenieśli w inny kąt swóy warsztat malarski.

Ogień potém trwał długo i dawał czas oblężeńcom do wznoszenia na nowo warownych zapor w przyległych domach.

Jedna strona ulicy Quemada (prowadząca od bramy tego nazwiska do ulicy Cosso) iuż była zaiętą. Z niéy otworzono trzy podkopy pod domy z drugiéy strony leżące. Jeden z nich natrafił na piwnicę, ktoréy Hiszpanie nie osadzili. Oblegaiący dostali się z niéy zaraz do domu, a ztamtąd zaięli ieszcze kilka pobocznych budowli.

Nieprzyiaciel usiłował koniecznie utrzymać się w klasztorze Piiarów, bo posiadanie téy budowli zapewniało mu kilka poprzecznic na Cosso, które wzniósł ku obronie téy ulicy. Zaczęto attak na przyległe klasztorowi temu domy. „Polacy" mówi Cavalero (*) „dowiedli zwykłéy swéy odwagi." Opór ze strony Hiszpanów był zacięty, długo trzeba było walczyć o iedne schody, których nieprzyiaciel bronił: dopóki w całéy budowli nie podłożył ognia, w ten czas opuscił ią i cofnął się do klasztoru Piiarów. Pożar nie dozwolił dostąpić za nim do klasztoru. Kilka razy usiłowano przedrzeć się, zawsze nadaremnie. Granatki i strzały nie pozwoliły ognia ugasić. Musiano zamysłu odstąpić. Gdy pożar sam

(*) Karta 121.

z siebie ustał, Polacy rzucili się na gruzy; odparci, drugi raz poszli na szturm; znowu ich odparto. Widziano nakoniec że było niepodobieństwem zaiąć te zwaliska; kazano poprzestać attaku.

W témże natarciu postanowiono zdobyć dom ieden, wychodzący na ulicę Cosso. Porucznik *Dobrzycki* Andrzey z kompaniią pułku 3go uderzył nań i wkrótce go zdobył. Naprzeciw bramy tego domu, uliczka przeciwległa na drugiéy stronie Cosso, miała poprzecznią uzbroioną we dwa działa. Tych ogień i ręczne strzały ze wszystkich pobliskich domów raziły Polaków. Ze dwudziestu ludzi padło zabitych lub rannych; w liczbie ostatnich Podporucznik *Gliński*. Dla zasłonienia się od ognia artyleryi, pod którym wytrwać nie było można, zaczęto wewnątrz wznosić szaniec. Dobosz *Markowski*, radząc się tylko własnéy odwagi, mniemał, że aby zabezpieczyć się od strzałów, naypewnieyszy sposób iest odpędzić nieprzyiaciela od dział. Wypada na Cosso, przebywa rów przed bateryą, dostaie się na przedpiersień i wsiada na działo. Artylerzyści Hiszpańscy zmięszani odstępuią bateryi; lecz w ten czas ze wszystkich stron, ze strzelnic i z okien wszczyna się ogień. Od-

ważny ten żołnierz z własnego doswiadczenia przekonawszy się, że każdy tam attak musiał być w przódy skombinowany, odstąpił zdobyczy. Poprzeszywany wskroś kulami przywlókł się na powrót. Chociaż dom zdobyty został obwarowany, nie długo iednak mieli go w swym ręku zwycięzcy. Hiszpanie podpalili w nocy bramę wychodzącą na Cosso. Ogień ten i strzały artyleryi wyparowały z tamtąd Polaków.

W środkowym attaku Hiszpanie także zapalili domy, które przytykały do klasztoru Panien Jerozolimskich, i cofnęli się do téy budowli, nim ieszcze dostatecznie obwarowaną została. Woltyżery Pułku 115. rzucili się w śród płomieni, dopadli oddział nieprzyiacielski i z nim pomięszani dostali się do klasztoru. Po krótkiéy walce, w któréy nieprzyiaciel stracił kilku ludzi, stali się panami całéy tey budowli, ktora w części spłonęła potém ogniem.

Z klasztoru Panien Jerozolimskich zaczęto kopać iedną minę pod ogromny klasztór S. Franciszka, na przeciwnéy stronie ulicy Engracia leżący; dwie zaś miny pod szpital, wielką przyległą budowlę. Hiszpanie i tu zaczęli przeciwminy; lecz uprzedzono ich. Francuzi naładowali

swoie prochem i zapalili. Chociaż do miny dążącéy pod Sgo Franciszka użyto 1500 funtów prochu, nie zrobiła iednak dostatecznego wyłomu. Wyłomy zaś w szpitalu otwarły się dość znacznie. Zdobyto dwie trzecie części téy budowli, iuż w pierwszém oblężeniu niezmiernie uszkodzonéy. Nie można iednak było w tym średnim attaku przedrzéć się do ulicy Cosso.

Woyna ta w mieście doszła iuż była do naywyższego stopnia zaciętości, czyli raczéy przybrała wściekłości postać. Na powierzchni niszczyły się obie strony aby zaiąć gruzy nędznego iakiego domu, pod ziemią ryły się obie, aby się na powietrze wysadzić, a mieszkańcy podpalali szczątki własnych domów, które musieli opuszczać.

Liczba nasza była zbyt niedostateczną, aby oblegać tak bronią się pięciudziesiąt tysięczną armiię. Jenerał Suchet z dywizyą swoią (oprócz pułku 40go) składał korpus obserwacyyny, przeszkadzaiąc aby powstańcy nie zgromadzali się. Dywizya Gazan zaymowała lewy brzeg Ebru przed przedmieściem. Nieliczna dywizya Jenerała Morlot wraz z pułkiem 40 opasywała miasto przed zamkiem od górnego Ebru aż do trynitarzów, zaymu-

iąc także i ten klasztor; do żadnéy innéy służby nie mogła dostarczać ludzi. Nie pozostało więc do attaku miasta iak dwie dywizye Grandjean i Musnier; pierwsza złożona z pułków 14go i 44go Francuzkich, 2go i 3go polskich; druga z 114go i 115go fra: i z 1go Polskiego. Siedm tych pułków liczyły 9000 ludzi. Połowa z nich szła codziennie na służbę do miasta, tam musiała zaymować warty w dzierżonych iuż domach, uskuteczniać wszelkie prace i wykonywać attaki. Codzienne boie i szturmy były zawsze opłacane krwią kilku walecznych. Dwie te dywizye cierpiały niezmiernie wiele, prace wycieńczały ludzi. Nowe codziennie do zwalczenia trudności zaczęły nakoniec zrażać żołnierzy, tymczasem Hiszpanie co dzień nieco ku środkowi miasta usuwaiąc się, okazywali ciągle umysł niezachwiany.

Dnia 7. Lutego podkopano się pod klasztor Piiarów, o który tak długo walczono. Hiszpanie zapóźno dostrzegli, że go Francuzi minuią, nie mogli iuż przeciwminy rozpocząć, ale go zapalili i opuścili.

Artylerya, którą hiszpańskie poprzecznie po ulicach były uzbroione, wspierała znacznie obrońców w tych codziennych wśród miasta

walkach: korzyść, któréy oblegaiący nie mieli. Francuzi sprowadzili przeto także do miasta kilka małych moździerzy, które przenoszono z mieysca na mieysce według potrzeby. Dwa ciężkie działa postawiono w ulicy Stéy Moniki, aby zniszczyć przeciwległą na ulicy Cosso wieżę, na którą nieprzyiaciel wywindował armatkę czterofuntową; nakoniec wychód ulicy Quemada uzbroiono także w granatnik.

W attaku środkowym opanowano piwnicę pod budowlą szpitala, ztamtąd zaczęto trzy podkopy pod klasztor Sgo Franciszka oddzielony ulicą Engracia; lecz minery francuzcy musieli odstąpić téy pracy i opuścić zdobyte piwnice. Granatki, które nieprzyiaciel ciągle tam wrzucał, kaleczyły minerów i gasiły wszystkie lampy.

Woysko nasze na lewym brzegu Ebru zostawało w nieczynności, od owego krwawego bezskutecznego na przedmieściu szturmu w dniu 21. grudnia. Jenerał Gazan, który nie miał wyraźnego rozkazu, aby w działaniach oblężenia był czynnym, przestawał na spokoyném tylko opasaniu przedmieścia, a to aż do przybycia Marszałka Lannes. W tenczas dopiero dywizya ta zaczęła pracę oblężenia. W nocy z 31go na 1. Lutego rozpoczęła przykopy. Attak ten na przedmieściu prowadzono od strony dolnego Ebru, skończono równo-

ległe, wysypano bateryę. Dwadzieścia dział zaczęły dnia 7. Lutego ogień na klasztór Imienia Jezus, leżący o 100 sążni od przedmieścia, po prawéy stronie drogi wiodącéy do Barcelony. We dwie godzin skruszono mury. Dwustu Hiszpanów, którzy zaymowali ten klasztór, opuścili go. Woltyżery francuzcy przeznaczeni do szturmu, czekali iuż w równoległey, weszli w tenczas wyłomem, i prawie bez oporu zaięli całą budowlę, znaleźli w niéy dwa działa i iedną chorągiew. Lecz nie przestaiąc na swéy zdobyczy, gonią za nieprzyiacielem aż pod mury przedmieścia. Ogień ze strzelnic odpędził ich na powrót; straciwszy ze 100 ludzi musieli powrócić do klasztoru Imienia Jezus i w nim się obwarowali.

W attaku prawym zaięto w nocy szczątki zruynowanego iednego domu na drugiéy iuż stronie Cosso i zaczęto robić ku niemu zbroyny przechód. Praca ta nie mogła przez iedną noc tyle postąpić, aby się tam w dzień utrzymać. Hiszpanie uderzyli w to mieysce, Francuzi musieli odstąpić przechodu, a nawet wyparowani zostali z trzech domów. Rozpocząwszy na nowo attak odzyskali domy, ale iuż odstąpili zamiaru przeyscia Cosso w tém mieyscu. Wolano posuwać się ku przybrzeżu, aby ztamtąd scieśniać nieprzyiaciela i wspierać attak lewego brzegu. W tym kierunku

odtąd

odtąd ciągle przedzierano się, używaiąc min, murołomu lub biorąc szturmem domy. Nay-trudnieyszą do przełamania zaporą był ogień, który nieprzyiaciel podkładał tam, zkąd ustępywał. Na co tylko zaciętość i rozpacz człowieka naprowadzić może, czyniły obie strony, aby się niszczyć wzaiemnie: nie raz gdy nieprzyiaciel rzucał między ludzi naszych granatki, żołnierze podeymowali ie, nim ieszcze pękły, i wracali ie mu na powrót. Hiszpanie dostali się byli na dach iednego domu, przerobionego na szpital; Polacy ktorzy go zdobyli i już prawie w nim odcięci, musieli zapalić słomę od posłania złożoną pod dachem; tamci dymem duszeni, płomieniem iuz od swych kommunikacyi odcięci, ginęli w ogniu lub spadali z dachu téy wysokiéy budowli, ci znowu niewzruszeni pod sypiącym się ogniem z palących się suffitów, zostawali w dolnych piętrach, póki nieprzyiaciel nie zniszczał. Jeszcze dom gorzał, a już obie strony na nowo rozpoczęły walkę o zaięcie szczątków.

W attaku środkowym walczono z zaciętością o kilka do szpitala przyległych budowli, dwa razy zapalono minę pod wielkim domem, który wychodzi na Cosso, i dwa razy na próżno doń szturmowano, dopiero za trzeciém natarciem dostali się Francuzi do tych gruzów. Hiszpanie bagnet na bagnet bronili weyscia

do każdych drzwi, na każde schody; z piętra na piętro rzucali granatki, spuszczali bomby, walczóno wsród płomieni i pod ogniem kartaczów, któremi miotały działa postawione w ulicy na drugiéy stronie Cosso.

Im daley Hiszpanie cofali się, tym mężniey bronili tego co im ieszcze zostawało. Nie raz w iednym czasie na wszystkich piątrach domu z równą zaciętoscią prowadzono woynę. Ranni kończyli życie w płomieniach, nie tylko iuż o każdą izbę, ale o naylichszą nawet przegrodę walczyli oblężeńcy. Nieugiętość wielu officerów w téy obronie była tak wielką, że, iak wyraża Jenerał Rognat „ częstokroć aby ich zwyciężyć, trzeba ich było ubić koniecznie."

Nakoniec trzeci iuż raz zaczęte podkopy pod klasztór S. Franciszka były szczęśliwsze. Miner był iuż blisko téy budowli, kiedy spostrzegł że nieprzyiaciel przeciw niemu zaczął także minę. Nie było czasu do stracenia; podkop nie był ieszcze w prawdzie pod murem; ale aby otrzymać skutki, władowano 3000. funtów prochu, zrobiono demonstracyą fałszywego attaku; gdy tym sposobem sciągnięto obrońców w to mieysce, zapalono minę. Pułkownik *Duperoux* z pułkiem 115. i Podpułkownik Jnżynierów *Valazé* z saperami iuż stali przygotowani w budowli szpitala, wpadli do

S. Franciszka i ścigaiąc nieprzyiaciela z bagnetem na karku wkrótce zaięli prawie cały ogromny ten klasztór. Okolice wysadzonéy tu miny wystawiały nayokropnieyszy widok, wszędzie leżały członki ciał ludzkich porozszarpane. W nocy Pułkownik Szwaycarow Hiszpańskich *Fleury* dostał się z kilkunastu mieszkańcami, przez dachy pobliskich domów, na dach kościoła Sgo Franciszka, zdobył wieżę, z niéy Hiszpanie dostali się na gzymsy pod sklepieniem i do kazalnic, ztamtąd zaczęli spuszczać tysiące granatek i razić strzałami warty pułku 115. które, obwarowawszy drzwi kościoła, sądziły, że były wnim zabezpieczone. Musiały ustąpić. Hiszpanie więc zaięli kościoł, a Francuzi dzierżyli resztę klasztoru.

Nazaiutrz Pułkownik *Chłopicki* z kilkudziesiąt ludźmi pułku 1go polskiego attakował na nowo kosciół, zdobył go i z naywyższych nawet iego części wyparował nieprzyiaciela. Hiszpanie trzymali się ieszcze przez dni dwa w wieży i dwóch kosciołowi przyległych kapliczkach, lecz nakoniec i ztamtąd musieli ustąpić. Klasztór ten iuż w pierwszém oblężeniu zruynowany, a teraz miną w części zniszczony, kosztował obie walczące strony do 100 ludzi, między niemi 5. officerów, nie licząc wto ludzi którzy od miny zginęli. Warty nasze postawione w wieży S. Franciszka, iednéy

z naywyższych w mieście, utrudzały pochyłemi strzałami komunikacye oblężeńców na Cosso.

W attaku prawym usiłowali oblegaiący dostać się ku bramie delsol. Nieprzyiaciel zmuszony, odstąpił niektórych budowli, ale popodkładał w nich ogień. Aby się i w téy stronie dostać na ulicę Cosso, minery francuzcy podkopali się pod ieden dom, który na nią wychodził. Lecz zbyteczna ilość podłożonego w minie prochu, rozsypała mury do szczętu, a obok przyległego domu bronili Hiszpanie z rozpaczą, gdyż byliby z nim stracili poprzeczną, którą w tém mieyscu mieli na Cosso. Francuzi musieli odstąpić attaku.

W témże natarciu, więcéy nieco na lewo, robiono dwa podkopy pod uniwersytet, budowlę wielką, na drugiéy iuż stronie Cosso leżącą. Naładowano obiedwie miny. Dnia 12 Lutego zapalono ie, żadna nie zrobiła wyłomu. Dwie kolumny miały się rzucić w zrobione otwory. Polacy z pułku 3go, pod dowództwem Kapitana *Łuczyckiego*, którzy składali lewą, wypadli po zapaleniu miny, a nie znayduiąc wyłomu, krążyli po pod murami aby go wynaleźć, nakoniec straciwszy 40 ludzi od ognia nieprzyiacielskiego, musieli schronić się na powrót. Podporucznik *Zienkiewicz* był w tenczas rannym. Kolumnę prawą składał oddział z pułku 44; officer który nią do-

wodził, był zatrzymanym wcześnie. Oddział ten nie poniósł więc żadnéy straty.

W attaku środkowym zdobyto ieszcze kilka domów na lewo Sgo Franciszka, na prawo zaś wdarli się oblegaiący do reszty budowli szpitala, a ztamtąd posuwaiąc się, zaięli niektóre domy wychodzące na Cosso.

Front więc naszych attaków na Cosso rozszerzał się we wszystkich punktach codziennie. Oblężeńcy widzieli potrzebę podwoienia sił swóich; gdy tymczasem zaraza szerzyła się coraz więcéy. Woysko i mieszkańcy iuż iéy doznawali zarówno. Niektórzy, idąc przez ulicę, padali trupem. Byli chorzy, którzy woleli iuż pozostać w domach, o które walczono i tam byt swóy nędzny zakończyć, aniżeli uchodzić trochę daléy aby go ieszcze nieco przedłużyć. Brak zdrowych ludzi sprawiał, że chorych z lazaretów w chwilach pomiędzy paroxyzmami wysyłano na służbę. Obwinięci w swe prześcieradła, siedząc na ławach bronili mieysc im powierzonych. „Trudno, pisze w dziele swoiém Cavallero, wystawić sobie widowisko boiu w ostatnich dniach oblężenia. Przy płomieniach, które oddzielały Hiszpanów od ich walecznych nieprzyiaciół, i pożerały szczątki nieszczęśliwych ich współobywateli, widać było ludzi wybladłych, wyschłych, którzy wśród gruzów i palących

się głowni, starali się wstrzymać zapęd odważnych swych przeciwników, gdy tymczasem drudzy iuż nowe w tyle wznosili zapory przeciw burzycielom miasta swoiego."

Ow dom uporczywie broniony w pobliskości bramy del Sol, który zakrywał bateryą nieprzyiacielską na Cosso, szturmowano ieszcze cztery razy, a zawsze bezskutecznie. Przyległe domy zniszczone były minami i pożarem; szturmuiący więc nie mogli od strzałów znaleźć dla siebie naymnieyszéy zasłony. Podkopom nieprzyiaciel zabiegał wcześnie, tak że żaden się nie udał. Postawiono działo 12 funtowe na przeciw domu, łamały się mury, a Hiszpanie iednak nie ustąpili. Już téż żołnierż zaczął się zrażać, znayduiąc codziennie więcéy oporu, więcéy trudności do zwalczenia. Jenerał Rognat mówi: „Krwawe te walki bagnet na bagnet, w których traciliśmy officerów, saperów, minerów i nayodważnieyszych żołnierzy, nie czyniąc znacznych postępów, rodziły niechęć w woysku. *Czyż widziano kiedy* (wołano w obozie) *aby* 20000 *oblegało armiię pięćdziesiąt tysięczną? Ledwie czwartą częśc miasta posiedliśmy, a iuż iesteśmy wycieńczeni. Trzeba czekać na posiłki, inaczéy wszyscy zginiemy, a te gruzy staną się grobem naszym, nim zwalczymy ostatniego z tych fanatyków w ich osta-*

„ *tniém schronieniu*". Daléy mówi: „ Marsza-
„ łek Lannes starał się ożywić ducha w woy-
„ sku, przedstawiał on officerom, że w tym
„ rodzaiu woyny nieprzyiaciel tracił nierównie
„ więcéy ludzi od nas, że iego siły iuż są
„ wycieńczone, a przeto opór na dal nie bę-
„ dzie tak mocnym, że ieżeli ci szaleńcy chcie-
„ liby wznowić przykład Numancyi, i za-
„ grzebać się pod gruzami swego miasta,
„ bomby nasze, miny i zaraza morowa wy-
„ niszczą ich niebawem co do iednego." Ja-
koż w istocie codzienne te boie i nadzwyczay-
ne prace doskwierały iuż zbytecznie żołnie-
rzowi. Nie przewidywał on końca tych walk
krwawych, tych ciągłych niebezpieczeństw.
Widoczne wprawdzie iuż były znaki w iakim
stanie znaydowali się oblężeńcy. Stosy nie-
zliczone trupów, nie pogrzebanych nawet, le-
żały po domach i dziedzińcach które zdoby-
wano; przecież po takiéy zdobyczy nową
krwawą walkę robić potrzeba było o przyle-
głą lichą iaką zagrodę, która znowu podo-
bnież trupami natłoczona była. Zdawało się
że walczymy tylko o cmentarz. Dodamy tu
iednak, że całe woysko francuzkie przyzna-
wało Polakom, iż wytrwałośc ich męztwa nie
prędko zachwiewać się poczęła. Officerowie
francuzcy czuli radośc, gdy znaydowali spo-
sobnośc mówienia o tém z Polakami. Office-

rowie od inżynierów, do wszystkich prac téy woyny radzi widzieli oddziały żołnierzy polskich. Spostrzedz wprawdzie można było na każdym wycieńczenie, nędzę i niedostatek, ale duch był powiększéy części ochoczy. Jenerałowie francuzcy chodzili także pomiędzy warty polskie, rozmawiali, okazuiąc w całém postępowaniu swoiém z żołnierzami, udział czucia, iakie się zwykle wynurza dla ludzi, których nieszczęsne położenie nas obchodzi. Przy różnych okolicznościach, późniéy nawet, wychwalali ich stałośc: między innymi Jenerał inżynierów Haxo, który na ówczas w stopniu ieszcze Podpułkownika dowodził attakiem prawym, powtarzał zawsze, że z całéy armii oblegaiącéy Saragossę, Polacy zaczęli naypóźniéy w wytrwałości ostygać.

Od klasztoru Augustyanów do bramy del Sol są zabytki dawnego obwodu Saragossy, mur wsparty kilku okrągłemi wieżyczkami, do którego przypiera kilka lichych budowli, co formuie długi i wązki rząd domów. Zrobiono tam podkop i otworzono nim wyłom. Oddział, który się wdarł do niego, zaiął kilka domów. Z niemi stracił nieprzyiaciel komunikacye z bateryą, którą miał w ogrodzie botanicznym. Zrobił zatem wycieczkę, aby stracone budowle odzyskać; i wyparował nasze warty. Przypuszczono na nowo szturm, i

zaięto wszystkie domy na prawo ku S. Augustynowi, lecz iedna wieżyczka bez otworu nie dozwoliła dostać się na lewo. Otwarto ią murołomem, i wyparto Hiszpanów bombami, które pomiędzy nich wtaczano. Przez pęknięcie iedney z tych bomb zapadły się wszystkie sklepienia. Jenerał Rognat świadczy, że Polacy w tenczas kazali się spuszczać na linach w przepaść, aby się koniecznie dostać do nieprzyiaciela. (*)

Chciano zaraz dostać się do przyległego obwodu domów. Zrobiono podkop po pod ulicą *Mayor*. Mina nie otworzyła wyłomu. Postawiono dwunastofuntową armatę. Ta wybiła otwór, ale gruzy domów zasypały go, i zrobiły niepodobnym do przeyscia. Wzdłuż ulicy dwa 24 funtowe działa Hiszpańskie miotały pociski; z naszéy strony korzystano z opuszczonéy poprzeczni, aby się nią zasłonić, i za pomocą koszokopów zdołano dostać się do wozowni, a ztamtąd attakowano resztę domów.

W środkowym attaku prowadzono walkę o trzy domy na ulicy Cosso, o które oblężeni bili się do upadłego, i których nie opuścili póki ich płomień nie ogarnął. W iednym z nich Francuzi byli na dole, Hiszpanie na pierwszém

(*) Des Polonais s'y firent descendre avec des cordes, pour parvenir j'usqu'à l'ennemi. karta 39.

piętrze. Mury nadwerężone zaczęły się łamać. Zapadł się suffit a z nim dwunastu Hiszpanów, i wszyscy w raz z nieprzyiacielem przyduszeni zostali.

Już od sześciu dni zaczynano podkopy, aby się dostać w środkowym attaku na drugą stronę ulicy Cosso, która w tém mieyscu ma 90. stóp szerokości, lecz żaden dotąd nie udał się. Jeden podkop zniszczył nieprzyiaciel swoią miną i zagrzebał w niéy minerów francuzkich. Drugi odkrył także, musiano zaraz nabiiać go, i wysadzić, nie dosiągnąwszy iescze tamtostronnych murów. Wybuchnienie to iednak zwaliło dom na przeciwnéy stronie Cosso i zasypało kilku Hiszpanów. Rozpoczęto trzeci podkop. Nieprzyiaciel dokopał się do niego. Minery spotkawszy się pod ziemią, bili się z zaciętoscią na bagnety i pałasze. Musiano i ten podkop zniszczyć, a pozaczynano znowu inne. W kościele S. Franciszka zrobiono bateryą zakrytą o iednym granatniku, który słał strzały wzdłuż ulicy Cosso, a w szczątkach szpitala postawiono działo, na przeciw ulicy S. Giliusza prowadzącéy do mostu.

W ostatecznym punkcie prawych naszych attaków dążono ku przybrzeżu; otworzono murołomem dom następny. Kapitan *Ball*, z kompaniiami wyborczemi pułku 2go pol-

skiego, przedarł się wśród płomieni do wyłomu, ścigał nieprzyiaciela z bagnetem na karku przez wykute w murach komunikacye. Polacy zaięli cały obwód domów, prócz dwóch ostatecznych, z których nieprzyiaciel wyparować się nie dał. Hiszpanie musieli opuścić wielką nadbrzeżną zaokrągloną bateryę i zakrytą drogę nad Ebrem. Zdobyto także resztę długiéy strefy domów do starego obwodu przypieraiących, za pomocą bomb, które wtaczano do bronionych ieszcze kilku klitek. Przypuszczono na nowo szturm do domu narożnego, zasłaniaiącego poprzecznią na Cosso, lecz i tą razą bezskutecznie.

Dwie miny na nowo ukończono pod Uniwersytetem, w każdą naładowano 1500. funtów prochu. Zapalone dnia 18. Lutego zrobiły ogromne wyłomy. Dwie kompaniie woltyżerów pułku 2go Polskiego rzuciły się natychmiast. Kapitan *Radkiewicz* wpadł do otworu prawego, Kapitan *Łaszewski* do lewego, kolumnę prawą wprowadził wyłom do biblioteki uniwersytetu, zkąd nie było wychodu do reszty budowli. W strzęsnienie mocne sprawiło otwory w sklepieniach. Niemi nieprzyiaciel zaczął spuszczać granatki ręczne, te kaleczyły ludzi, i o mało nie zmusiły oddziału do odwrotu. Kapitan Radkiewicz wystawił z książek dwie ścianki krzyżuiące się w środku; na owczas, gdy granatka wpadła w ieden z czte-

rech przez te ściany książkowe utworzonych kątów, żołnierze chronili się do innych przed iey pęknięciem; dopóki Kapitan Radkiewicz niewykuł sobie komunikacyi w murze. W ten czas złączył się z Kapitanem Łaszewskim, który przedzierał się od wyłomu lewego i z nim razem zaiął resztę téy wielkiéy budowli. Hiszpanie spodziewali się zapalenia miny pod uniwersytetem. Warty ich miały rozkaz o godzinie 4. opuscić go. Lecz o 3. iuż miny wysadzono, wielka część warty zniszczała.

Tegoż dnia (18 Lutego) dywizya Gazan zdobyła przedmieście. Aby nędzne te domki, obwarowane kilku małemi redutami, zaiąć, potrzeba było robić przykopy, równoległe, baterye. Po dziewiętnastu dniach pracy odkryli Francuzi na prawo i na lewo klasztoru Imienia Jezus 50 dział w bateryach. Od rana zaczął wrzeć okropny ogień. Baterya dolnego Ebru na prawym brzegu wzniesiona, słała strzały na most i wszyię przedmieścia, aby przeszkodzić wszelkim kommunikacyom nieprzyiaciela. Jenerał Hiszpański Versage, Dowódzca przedmieścia, udaiąc się na swą pocztę na moście został zabitym. O godzinie 2. po południu iuż w kilku mieyscach budowle przedmieścia były skruszone. Postanowiono przypuścić naygłównieyszy attak na wyłom zrobiony w klasztorze S. Łazarza, leżący w bliskości mostu, aby zaiąwszy go

stać się panem téy iedynéy przedmieścia komunikacyi. Zdawało się że grad pocisków zatrwożył nieprzyiaciela, prawie wszystkie iego ognie z przedmieścia ustały. Dano znak do szturmu. Uderzaią kolumny (z dywizyi Gazan), zaymuią kilka domków około S. Łazarza. Bezsilni iuż żołnierze Hiszpańscy bronią się przez chwilę w klasztorze, większa ich część ginie, wkrótce wdzieraią się Francuzi. Nieprzyiaciel widząc odcięte swe komunikacye, miesza się i opuszcza resztę domów; trzysta ludzi przedzieraią się wśród gradu kul na most, i dostaią się do miasta; kolumna zaś złożona z 1500 ludzi, pod rozkazami Jenerała Manso, przebiia się przez poczty francuzkie i uchodzi w górę Ebru. Jenerał Gazan osadziwszy mocno klasztory S. Łazarza i S. Elzbiety udaie się za kolumną nieprzyiacielską, która się przebiła. Słabi i iuż wycieńczeni ci ludzie złożyli broń nie walcząc. Ważne to w swych skutkach wzięcie przedmieścia nie kosztowało Francuzów 50. ludzi.

Dnia 19. Lutego zrobiono murołomem otwór do klasztoru Trynitarzów trzewiczkowych obok uniwersysetu. Trzy kompanie pułku 3. Polskiego wpadły natychmiast, i zbagnetem na karku ścigały nieprzyiaciela po wszystkich częściach téy budowli. Razem z nim zmieszane dostały się do poprzeczni u-

zbroioněy we dwa działa, którą oblężeńcy mieli na ulicy grodu Chrystusa. Nieprzyiaciel zmuszony opuścił działa. Pod zasłoną zdobytéy poprzeczni i korzystaiąc z rowu który był przednią, zwycięzcy dostaią się na drugą stronę ulicy. Minery zrobili zaraz murołomem otwór. Polacy wpadli do domu. Hiszpanie bronili go mężnie, lecz straciwszy do 50. ludzi, musieli go opuscić; strata nacieraiących była także dość znaczną. W liczbie rannych byli Kapitan *Łuczycki*, Porucznik *Malinowski* i Pod-Porucznik *Kraiewski*.

W attaku środkowym wysadzono minę pod wielkim domem na ulicy Cosso na przeciw Teatru leżącym. Nabóy iéy był 1600. funtów prochu. Wielka część téy budowli rozsypała się z ogromnym trzaskiem i zagrzebała 50 Hiszpanów, w ich liczbie dwóch Pułkowników. Resztę muru téy budowli zaięto, a potém ścigaiąc nieprzyiaciela przez iego kommunikacye, zdobyto cały obwód domów.

Po zdobyciu przedmieścia część miasta leżąca po nad Ebrem dotąd tylko bombardowaniem niszczona, gdzie oblężeńcy mieścili nayważnieysze swe składy, została także wystawioną, tak iak inne, na całą moc ogniów zewnętrznych. Trzecia część obwodu miasta a czwarta iego powierzchni iuż była w ręku oblegaiących. W attaku prawym iuż posunęli-

śmy się daleko na drugą stronę Cosso; w śródkowym musiano wprawdzie zarzucić trzy podkopy które nieprzyiaciel odkrył, ale sześć na nowo rozpoczętych, przez nieporównaną biegłość w swéy sztuce minerów francuzkich, doprowadzono, pomimo wszelkich usiłowań nieprzyiaciela, pod domy na drugą stronę Cosso. Zabiegi i usilność Franciszka Palafoxa nie wzięły skutku, cała nadzieia odsieczy spełzła. Zaraza grasowała w mieście coraz więcéy, chociaż ofiar dla niéy codziennie mniéy iuż było. Kogo ochroniła choroba, tego wycieńczyła praca. Już nie było mieysca na szpitale, zupełnie zabrakło lekarstw. Jenerał Palafox podpadł także panuiącéy zarazie; iuż od miesiąca nie wychodził z swéy piwnicy. Osłabiony, zaledwie ster rzadu mógł trzymać, widział on, że iuż obrony długo przeciągnąć nie można, nie chciał iuż więcéy opóźniać kroku, który stał się nakoniec niezbędnym. Dnia 19. Lutego wieczór Adiutant iego przybył do Marszałka Lannes, z oświadczeniem, że Palafox przyymuie warunki kapitulacyi, którą Marszałek był ofiarował Saragossie, z dodatkiem niektórych ieszcze kondycyy. Ważnieysze z nich: aby załoga odesłaną była do woysk hiszpańskich, i aby iéy wolno było wziąć z sobą pewną liczbę przykrytych wozów. Marszałek Lannes odrzucił propozycyą,

Słabośc Jenerała Palafoxa nie dozwoliła mu dłużéy trudnić się dowództwem. Dnia 20 Lutego rano obiął go Jenerał *Saint-Marc*. Wszczęły się iuż w mieście nieporozumienia. Już większa połowa woyska i znaczna częśc mięszkańców zaczęły się przekonywać, że nie pozostawało nad poddanie reszty miasta. Druga częśc ludności nie chciała przypuszczać nawet téy mysli. Ludzie ci, w teraźnieyszém nawet położeniu nieugięci, pamiętni że Palafox w czasie pierwszego oblężenia, w dniu pierwszego na miasto attaku opuscił z woyskiem Saragossę, opanowali iuż od nieiakiego czasu wszystkie statki na Ebrze, twierdząc że dowódzcy mieli myśl niemi umknąć z miasta. Nowy naczelnik chciał bronić miasta dłużéy, lecz widział, że iako cudzoziemiec nie zdoła pozyskać u wszystkich koniecznie potrzebnego dowódzcy zaufania, a bez niego nie mógł rozrożnionych zdań poiednać. Oddał więc dowództwo Juncie, którą wyznaczył z nayceInieyszych osób woyskowych, z urzędników cywilnych, z duchownych i z kilku znakomitszych obywateli, sam zaś w niéy prezydował.

Tym czasem w prawym attaku, od domu zdobytego przez Polaków za ulicą grobu Chrystusa, zaczęto posuwać sie daley, i pomimo pozakładanych ogni, zaięto kilka budowli w tym obwodzie domów. Oblegaiący dostali

się

się także do drugiego obwodu; na lewo ulicy Grobu pańskiego. Oblężeńcy ieszcze ostatnich swych sił probowali. Trzysta ludzi wypadło, aby odzyskać dwa działa, które dniem wprzódy zdobyli Polacy. Grenadyery pułku 3. polskiego, na których czele był Kapitan *John*, z naieżonym bagnetem rzucili się na nieprzyiaciela; zmuszony cofnął się, a działa zostały w ręku naszym.

Pięćdziesiąt dział, któremi były uzbroione baterye wysypane naprzeciw przedmieścia, obrócono teraz przeciw domom miasta wychodzącym na rzekę Ebro. Zaczęto silny z nich ogień. W iednym domu, do którego przypierała poprzeczna baterya nieprzyiacielska, na przybrzeżu wzniesiona, otworzył się dostateczny wyłom. Porucznik pułku 3. *Dobrzycki* Andrzey posunął się na czele 60 ludzi wzdłuż przybrzeża, opanował dom i bateryą o dwóch działach; w niéy wziął w niewolą officera Hiszpańskiego i dwunastu ludzi. Podporucznik *Wiszniewski* odniósł przy tym attaku śmiertelną ranę. Byłato podobno ostatnia ofiara armii oblegaiącey Saragossę.

W średnim attaku zaczęto ładować prochem sześć podkopów, zrobionych pod drugą stroną ulicy Cosso. Naboy każdego wynosił 3000 funtów prochu. Nazaiutrz wszystkie te 6 min miały być razem zapalone, aby tym ogrom

mnym wyrzutem uzupełnić zamieszanie w mieście. Lecz o godzinie 4 odebrały poczty rozkaz, aby zaniechały strzelania. Junta wysłała deputacyą do Marszałka Lannes, zrzekaiąc się warunków kapitulacyi, które dniem w przódy Jenerał Palafox proponował, i oświadczaiąc gotowość przyięcia innych, byleby były honorowe. Marszałek Lannes przyiął z razu zimno członki téy deputacyi, i oznaymił im, że wolą było Cesarza aby się poddali na dyskrecyą. Chociaż stan oblężeńców był nay-smutnieyszym, nie przyięli iednak delegowani téy propozycyi. Marszałek Lannes nie upierał się przy niéy, oświadczył tylko że w kapitulacyi imie Ferdynanda VII nie moża *być* wymienioném. Deputacya ułożyła zaraz punkta które Marszałek przyiął. Ważnieysze z nich były: że załoga wyydzie z miasta z honorami woyskowemi, po czém do Francyi w niewolę woienną odprowadzoną będzie. Officerowie zatrzymaią szpady i konie, żołnierze swoie tornistry; wieśniacy składaiący milicyą będą odesłani do swych domów, zwycięzcy zabezpieczaią mięszkańcom ich własność i religią.

O godzinie siodmey wieczór, powracała deputacya. W mieście wrzało zamięszanie. Część ta mięszkańców, która chciała, aby się ieszcze miasto broniło, ieżeli nie była nayliczniejszą, zawsze iednak nayuporczywszą i nay-

burzliwszą. Mówiono, że niektórzy naczelnicy téy partyi, mieli proiekt opanować artyleryą i ammunicyą, i zniewolić woysko, aby z nimi razem dokończyło czynu, którego myśl w swéy rozpaczy powzięli. Deputowani nie śmieli pokazać się w mieście. Udali się do zamku Aljaferia, a z tamtąd uwiadomili Juntę o skutkach swego poselstwa.

Wodzowie w mieście robili zaraz zabiegi, aby nie wybuchnął nowy ogień powstania, coby mogło było sprowadzić nayokropnieysze dla miasta skutki. Wszystkich w tym celu użyli środkow, iakie były w ich mocy. Oswaiano powoli żadnemi nieszczęsciami nieugięte dusze z myślą, iż losowi uledz potrzeba.

12000. ludzi słabych, wyschłych, wybladłych, a i tych znaczna część unosiła z sobą zaród morowey zarazy, wyszli dnia 21 Lutego przez bramę Portillo, i złożyli broń przed woyskiem zwycięzkiém, które zaraz zaięło miasto. Oblężenie trwało 52 dni, licząc od zaczęcia przykopów; z tych 29 do wniyscia do miasta, 23 zaś trwała walka o domy, nie rachuiąc w to 9 dni, które upłynęły od rozpoczęcia bateryi przeciw Montetorero do otwarcia przykopow przeciw miastu. Ta nad wszelką rachubę sztuki posunięta obrona, nabiera więcéy ieszcze blasku, gdy zważemy, że *Lacoste*, *Dedon*, *Rognat*,

Haxo, i inni nayznakomitsi w Europie inżynierowie i artylerzyści, kierowali pracami oblężenia, i że (powiedzmy z pisarzem Hiszpańskim), wykonywały go waleczne woyska, któremi dowodzili *Moncey*, *Mortier*, *Junot*, a na koniec *Lannes* ieden z naycelnieyszych towarzyszow Napoleona. W ciągu oblężenia zdobyli zwycięzcy około 50 dział, po wzięciu miasta znaleźli ich ieszcze 113. Prochu w mieście nie zastali, bo, iak już wyżéy nadmieniono, Hiszpanie robili go na codzienną potrzebę. Zboża było ieszcze na 6 miesięcy, ale oblężeńcy straciwszy wszystkie młyny musieli go tłuc kamieniami na mąkę. Czwarta część miasta była zdobytą, nie rachuiąc przedmieścia. Oblegaiący zdobyli trzynaście kosciołow lub klasztorow, oblężeni mieli ich ieszcze czterdzieści.

Gdyby wolno było liczyć ofiary, które się czynią dla kraiu swoiego, zapewnie dzień poddania się Saragossy byłby w téy szczupłéy ich liczbie, które dla Polaka dotkliwe były. Nigdy nie miała przed oczami swemi tak okropnego widoku garstka ta z ziemi rodzinney usuniętych woiownikow, którzy walczyli ciągle z narodami zupełnie obcemi dla swego kraiu, bez nadziei prawie powrotu do niego, nie iak inni szczęśliwsi, w sprawie własnego narodu, ale w sprawie obcéy, dla tego iedynie, aby dopiero kiedyś wolno im było, a przynaymniéy,

ich ziomkom, walczyć o odzyskanie ziemi oyczystéy. Nigdy, mówię, los nie dotknął ich tak ciężko, iak na widok tego nieszczęsnego miasta. Mieysca, w któych miny poczyniły zniszczenia, okryte były rozszarpanemi członkami ciał ludzkich. Domy, którym miny nie szkodziły, zruynowało a wiele nawet obaliło czterdziesto-dwu dniowe bombardowanie, przez który czas 16000 bomb wypotrzebowano. Wewnątrz, pomiędzy przyległemi sobie domami, wszędzie pokute przechody, zewnątrz wszystkie weyścia zatarasowane, mury poruynowane strzelnicami, ulice poprzecinane poprzeczniami, w pośród gruzów i trupów, któremi ulice były zasłane, spostrzegało się gdzieniegdzie mięszkańców wybladłych, schorzałych. Przy téy okropnéy cichości cmentarzowéy, wychylali się oni z domów, i wlekli z iakowąś przerażaiącą ciekawością ku swoim zwycięzcom, silili wzrok swóy gasnący, niektórzy padali i zaraz kończyli życie. W przeciągu piećdziesięciu dwóch dni tego nadzwyczaynego oblężenia, straciło w mieście życie 54000 osób różnego wieku i płci, to iest dwie trzecie części woyskowych, a połowa mieszkańców z różnych stron do miasta schronionych. W dniu kapitulacyi 6000 trupów, niepogrzebanych ieszcze, leżało przed kościołami, po rowach i ulicach miasta. Powietrze zarażone

dobiiało tych, którzy ieszcze pozostali. Zdawało się, że wkrótce mieli iść wszyscy za tymi, których pogrzebać nie mieli siły.

Jenerał Rognat twierdzi, że strata oblegaiących nie przenosiła trzechtysięcy ludzi. (*) Marszałek Lannes kazał spiesznie ściągać z okolic wieśniaków, żeby grzebać ciała. Mieszkańcy, którzy mogli gdzie indziéy znaleźć przytułek, i którym siły tego dozwoliły, opuścili wszyscy nieszczęsne to miasto. Z pozo-

---

(*) Z tych korpus 3 miał stracic 2000; 5ty i Sapery 1000 ludzi. Porównywaiąc siłę każdego pułku i czynności w oblężeniu każdéy dywizyi, wypadałoby położyć liczbę poległych Polaków około 650. Strata Legii w pierwszém oblężeniu była ieszcze znacznieyszą; liczba bowiem woysk oblegaiących była bardzo słabą, a sztuka małą pomocą. Cała prawie walka czyniła się kosztem ludzi. Liczba officerów polskich poległych w drugiém oblężeniu iest prawie czwartą tylko częscią liczby poległych w pierwszém. Nie można z tego iednak wnosić, że i żołnierzy w pierwszém zginęło cztéry razy więcéy. Pułki Polskie w pierwszém oblężeniu były bardzo słabe, chociaż officerów nie brakowało; lecz część officerów poległa, inni byli ranni, a pułki więcey iak o połowę swéy siły zostały przed drugiém oblężeniem wzmocnione. Z resztą, byłoby dziwactwem wskazać kulom stałą proporcyę między officerami i żołnierzami, których sprzątaią.

stałéy małéy liczby mieszkańców, przez czas dziesięciu dni po kapitulacyi, umarło ieszcze 1000 ludzi. Co ranek przed kościołami widać było poznoszone trupy w płótna tylko obwinięte. Z tamtąd staraniem rządu wywożono ie i grzebano.

Woysko nasze dla uniknienia zarazy nie weszło do miasta. Posłano tylko oddziały na służbę.

W kilka dni potém Biskup Sant-Ander wprzytomności Marszałka, w kościele Nayświętszéy Panny del Pilar, mówił do ludu przedstawiaiąc mu potrzebę, aby się poiednał z losem, którego nie był w stanie zmienić.

Poezya

Zgon Raymunda *Korsaka* (w Listopadzie 1817 roku rodem z Białorusi) prawiedliwie uważać możemy, iako stratę dotykaiącą kray cały: oyczyzna w nim bowiem prawego utraciła obywatela, a literatura oyczysta, pełnego słodyczy i ognia poetę. Złączony z nim węzłem przyiaźni, nie raz kosztowałem słodyczy, iaką zwykło sprawiać obcowanie z mężem, dla Muz

Słowiańskich drogim. Korsak, który wówczas nie miał zwyczaiu spisywać swe wiersze, nie raz mi te opowiadał z pamięci; czyli w późnieyszych latach zebrał takowe, z pewnością sądzić nie mogę; lecz czuię powinnością moią, te, ktore przezemnie szczęśliwie zebranemi zostały, podać do wiadomości publiczney. Miłość oyczyzny zaymowała statecznie szlachetną duszę iego, tę drogą miłość śpiewał nasz Korsak, a śpiewał ią z mocą godną swéy duszy, godną serca Polaka. Czyli to poema, pisane w chwilach, w których żaden promyk nie przyświecał nadziei, nadziei niespodzianie i szczęśliwie sprawdzonéy, zostało całkowicie ukończone, twierdzić nie umiem; spodziewam się wszelako iż i wyiątki z niego mile przez czytelników przyięte będą. Błędy, iakie się z prędkiego przepisywania wcisnąć mogły, i te które sam autor miał zapewne na myśli późniéy poprawić, nie powinny na się sciągać krytyki surowéy; nie sam ie autor ogłasza, nie na niego przeto takowa spadać powinna, lecz na przyiaciela, który się poważył taioną pracę światu udzielić.

A. Chodkiewicz

Pisano w Warszawie
w Grudniu 1817 Roku.

Poema o miłości Oyczyzny.

Pieśń I.

Smiertelni! cnotę spiewam, ktoréyto czyn drogi
Wznosi męże nad ludzi, i równa ie z Bogi;
Cnotę, która pradziady prawnukom przypomni.
Słuchaycie mnie współcześni! czytaycie potomni!
Muzo! sprawy pamiętna odkazanéy wiekom,
Nie masz ty mężom Tybru śpiéwać ani Grekom;
Wraz ku grobom narodu raczéy z tobą zmierzę,
My oyczyźnę, ta niegdyś swe miała rycerze.
Kędyż wielkie iestestwo? gdzie iéy dawna chwała?
Niestety! pamięć tylko przeszłości została!
Ty bóstwo duszy prawéy! oby oyce nasze,
Na głos twóy swych naddziadów toczyli pałasze.
Oby lepiéy cię znali! ach! dotądby może
Dzierżał Polak waleczny Smoleńska poroże!
Stróże swego, a obcych narodów rozjemce,
Po raz drugi niewdzięczne zbawiłyby Niemce!
Dotądby nam Kurfirszty hołdu nieśli znaki,
Co chytrością, nie męztwem przenieśli Krzyżaki.
Zeszłyście chwile szczęsne! czémże w złéy godzinie
Ta pamięć,ześmy Cary tworzyli w Kremlinie?
Że nas Wiedeń uwieńczał, gdy Mustafa srogi
W strzemieniu płaskiém drżącéy nie mógł wstrzymać nogi?

Że warowne buduiąc nad Baltykiem mury,
W trwodze wieczney trzymali zmienne Brandebury?
Że nasz orzeł pioruny rozniosłszy po świecie,
Siadł odpocząć po gromach na Karpatu grzbiecie?
Taką byłaś oyczyzno! dziś o wielki Boże!
Swiat cię szuka w Europie, i znaleźć nie może!
Tak tam, gdzie niegdyś władły Traiany i Tyty,
Władnie ten, co troistą koroną pokryty.
Depcze xięży pobożnych noga ośmielona
Groby Emiliuszów i prochy Katona.

. . . .

Uczeni doświadczeniem, zwalczeni klęskami,
Ratuymy wnuki nasze, lubo giniem sami. .
Zbliż się potomku luby, może w krótkiéy dobie
Los co ciągle nas dręczy, da odetchnąć tobie.
Zwykłą rzeczom koleią w bliskiéy dla cię chwili,
Szczęśliwszym może będziesz, niżeli my byli.

. . . .

. . . .

Kto wie? ieśli nie wiernie ci wróżą me Muzy,
Że kraiu zburzonego masz posiadać gruzy.
Że odetchniesz powietrzem oyczystego nieba;
Wiedz zatém, co ci wiedzieć koniecznie potrzeba.
Wolnym będziesz. To słowo co za wielka szkoła!
W tym stanie naytrudnieyszym, wszystko na cię woła:
Oyczyzna, ziomek, krewni, ty, nim legniesz w grobie,
Pierwszéy sweś winien czyny, naypóźnieysze sobie.
Nie trwóż się że nie zdołasz tak licznéy potrzebie;
Ty pracuiesz dla innych; ktoś inny dla ciebie.

Wzaiemne obowiązki, poufania, trudy.
Tak Rzecząpospolitą stawały się ludy.
W tém wetowém ogniwie ieszcze ci zostawa
Chować kraiu ustawy, czcić ludzkości prawa.
Lękay się ich podstępnie lub mocą nadużyć;
Chcesz ludom rozkazywac, umiéy swemu służyć.
Coż to, rzeczesz zepewne, tenże władca ziemi
Będzie sługą narodu, bratem z ziomki swemi?
Nad świat cały przeniesie oyczyste poroże,
Maż odbierać rozkazy, gdy rozkazać może?
Synu! miłośc oyczyzny, ta naypierwsza cnota,
Do biegu życia tobie ma otwierać wrota.
Ona się wychowaniem bohatera trudzi,
Do niéy saméy należy nieśmiertelnośc ludzi!
Nic bez niéy, słowem iedném, zdolna tylko ona
Wydać Arystydesa, Brutusa, Katona!
Móy synu; skoro na świat z rąk wyydziesz rodzica
Szyk cię rzeczy podziwia. pięknośc ich zachwyca.
Widzisz powietrze, ziemię i ogień i wody
Na wzaiemne iakoby wywiedzione szkody.
Czyiąż ręką potężną skupione pospołu
Zgodnie czynią, składaiąc iestestwo żywiołu?
Z czyichże ust ta dzielna wyleciała dusza
Co istoty ożywia, ożywione rusza?
Kto pali na dzień słońce, nocy nieci zorze,
I ten piorun co tęgim grotem ziemię porze?
Kto zasila naturę konaiącą w pocie?
Leie smutki na zbrodnię, daie pokóy cnocie?

Kto to sprawia, że czuię, że myślę, że dzieię?
Kto stworzył dziką rospacz, kto lubą nadzieię?
Wiedz, że sprawca wszech rzeczy, Bóg mądry, Bóg prawy,
Sobie tylko zachował przyczyny swéy sprawy!
On na cudów przepaści swe wykreślił lice,
I tam wytknął rozumu naszego granice!
Nie badać iego dzieiów, zawsze miéy na względzie
Niebaczny kto ci więcéy o nim mówić będzie. (*)
Po Bogu twoie oczy obraćzasz na człeka:
Znów się gubi twóy rozum, znowu nie docieka.
Zbiór wszystkiego, stworzenie słabe i przemożne,
Złośliwe oraz dobre, odważne i trwożne.
Tu przegraża niebiosom, tu drżąc pełza nisko;
Swoiego losu sprawca i losu igrzysko;
Wraz okrutny i tkliwy, wspaniały i podły,
Pan i więzień tych uczuć, które go ubodły.
Ty nas Boże w nas samych ograniczyć chciałeś,
Tyś nas różnił, lecz ty nam iedno piętno dałeś.
Mimo czasu koleie i losów obroty,
Równe mamy potrzeby choć różne przymioty.
Dostatni, nędzni, mocni, słabi, wielcy, mali,
Na iedney ręką Twórcy ważeni są szali.
Zwracasz ku mnie swe oczy, zkąd mi to, że śmiały
Spiewam ustawy cnoty i prawidła chwały?
Zkąd mi to, że odważnie czerpam święte zdroie,
Któremi serca prawdy upragnione poię?

(*) Dopóty iest wyciąg przez Hr: Chodkiewicza Redaktorowi udzielony. Następne zaś wyiątki przysłane z Wilna, przez Jana G. Styczyńskiego do Redak.

Powiem ci, ty którego do się Muza nęci,
W wiecznéy pomniy zachować me słowa pamięci:
Noc była, w lubéy dobie spoczynku, gdy miły
Sen we twory zmorzone toczy mocne siły,
I w naczynia ciał naszych leiąc trunek Boski
Sposobi nas do czucia rozkoszy i troski,
Kleię oczy znużone, alić w pierwsze spanie
Nieśmiertelny przedemną Kochanowski stanie.

. . . .

Lecz mąż z nauk, przymiotów, zasług, cnoty znany,
Co spiące budził w laurach Zygmunty, Stefany;
Niezmierzonéy w pomiernym stanie syty sławy,
Mistrz Parnasu, narodu obywatel prawy;
Kwitnący wawrzyn skronie pogodne obsiadał,
Włos mu biały niedbale na ramiona spadał,
Postać uprzedzaiąca, żywośc iego lica
Równa iutrzni promiennéy co nocy przyświca;
W lewéy ręce unosił lutnię Appolina,
Prawą składa ku piersi i mówić poczyna;

. . . .

. . . .

Czuię, rzeknę, tę prawdę; lecz ma zdolnośc mała
W każdym kroku zgubiona chwiała się i mdlała.
Wielki oycze! iednemu tylko tobie pono
Zniewalać pieniem lubém dusze zostawiono!
„ Smiało synu, mi powie, pora niedaleka
„ Że cię w stanie postawię uczenia człowieka,
„ Byś wiekom oddał prawdę wielką i przyiemną.
„ Chcesz odwiedzić świątynię Appolina ziemną?

„ Tam cię tchnieniem odwiecznėm w twardą pierś ude-
„ I wywiedziesz z popiołów narodu rycerze". (rzę

Tu kończy, zwolna idzie, ia party wyroki
Biegnę za nieśmiertelnym nierównemi kroki.
Próżno chcę go dosiągnąć. Noc ciemna, Strach blady,
Bite mędrca przedemną obsiadały ślady.
Wszystko spało w naturze, Eol bowiem stary
Wichrzące syny w głuche zapędził pieczary,
Ani wiosny kochanek, Zefirek łaskawy,
Przekorném muskał skrzydłem uroszone trawy,
Ani kur, uprzedzaiąc Febowe promienie,
Budził starce zazdrośne przy nadobnéy żenie,
Ni złayniki warkliwe, te stróżów nadzieie,
Na kędyś czaiące się szczekały złodzieie.
Gęsior nawet powszechnie z bezsenności znany,
Co zbudził w Kapitolu chrapiące bretany,
Nocnik zawsze krzykliwy, w ciszę iednak owę
Umorzoną pod skrzydłem w puchach topił głowę.
Wszystko milczy, ia czuiąc szlę ucho na wieści,
Gdzie wiatr za męża krokiem wzruszony szeleści,
Idę drogą nieznaną, a omylne tory
Cofaią na przekorę krok móy lubo skory.
Poznał oyciec me trudy, a w niechętnéy dobie
Siłą ludziom nieznaną postawił przy sobie.
Uymuie mię swą ręką, a czyniąc bieg nowy
Pociesza strudzonego przyiaznemi słowy:
„ Synu! większe na sławę w potomności względy,
„ Każdy czyn ma swe prace, każdy bieg ma błędy.

„ Temu wieniec należy, ten ma imie męża;
„ Kto srogie przeciwności do końca zwycięża.
„ Męztwo zawiśc oniemi, trud przeżyie wieki,
„ Sama cierpliwość godna bogów iest opieki".

To mówi, a natychmiast złoty promień z góry
Przez zawisne powoli przedziera się chmury.
Szliśmy za iego światłem, i po chwili skały
Otoczone przepaścią widzieć nam się dały.
Blisko weyścia do skały, w posępnéy iaskini
Głupstwo, dusz pospolitych, zasiadła Bogini,
Okropnego pobytu szerokie otwory
Oświecaią nikczemnie błyskotne fosfory;
Na stósie ksiąg zbutwiałych spoczywa wyniośle,
Pysk słonia, oczy kreta, a uszy ma ośle.
Obok niéy Próżnowanie miękkie trzyma łoże,
Nic nie czyniąc, strudzone tchnąć zaledwo może;
Brzuch mu zawsze łaknące rozpieraią trzewa,
Spi zawszę, czuiąc drzemie, a gdy mówi ziewa.
Potwarz go bawi, siostra zła zawisnéy Jędzy,
Służy mu stroyny Zbytek, nagiéy oyciec Nędzy.
Po nim bawne dla głupich, dla mędrców ohydne
Wysokie bierze mieysce Podrzyźnianie szydne.
Właściwych nie zna czynów, przeiętych nie niecha,
Postać ma od widzenia, a mowę od Echa.
Słów syta, paplącemi otoczona ptaki,
Poucza źle uczona papugi i szpaki.
Odrzutek przyrodzenia, sztuki wychowaniec,
Wymuszenie, ostatni tam obległo szaniec;

Udawanie z Przysadą są iego tłómacze,
Uśmiecha się boleśnie a rozkosznie płacze.
Żal przyymuie z radością, z rozpaczą nadzieię,
Rumieni się bez wstydu, bez niemocy mdleie.
Teto poczwary ziemną nasiadły pieczarę,
Im przechodnie na smutną szli nie raz ofiarę.
Pewne więc swéy zdobyczy, rzucaią się na mię,
Już ginąłem, iuż srogie podnosiły ramie,
Ale skoro zoczyły mego przewodnika,
Każda z nich, iak cień marny przed promieniem, znika.
Tak przez Kaukaz, co w czarne posadzony morze
Stopą gniecie Czerkasy, grzbietem obłok porze,
Milczkiem ptak zdradne szlaki przelata strwożony,
Gdy mu grozi tęgiemi stróż Jowisza szpony,
Te giną, my tymczasem do warownéy bramy
Wolni dalszego trudu w krótce się zbliżamy.
Jéy posada przemocna, a postać ponura,
Młodą tam sztukę stara zasila natura

. . . .

Stąp synu na tę ziemię, kędy wiosna trwała,
Swieżość, rozkosz i wdzięki po niéy rozsypała.
W okrąg natura z ciosu zbudowawszy wieże,
Téy osady pokoiu wieczystego strzeże.
W tém schronieniu rozkoszy, w téy krainie mocy
Słońce roztacza promień tęczysty bez nocy.
Strumień w brzegach z kryształu wiodąc czyste zdroie,
Nie wody sączy ale nektaru napoie.
Na ziemi, która nie zna rydla, ni lemiesza,
Z owocem użytecznym wdzięczny kwiat się miesza.

Daléy

Daléy buia po niwie byk nieuiarzmiony,
I baran wilka nigdy zębem nie draśniony.
Po zastępie powietrza uciszonym lata
Rzesza w rozmiar nadobna i chyżośc bogata.
W cieniu róży ustawnie słowik nuci pienie:
Wszędzie tchnie żądna rozkosz i lube mamienie.
Tu pięknośc ma warsztąty, gdzie natury czyny
Zdobi w złoto, lazury, szmaragdy, rubiny.
Oto na prawéy stronie gay poieża stary,
W nim, iak stoi, wietrzące nie grały ogary.
W oyczyznie lubych cieni chłodu i milczenia
Leśne twory wywodzą szczęsne pokolenia.
W gęstwinie zielonego nie uyrzysz chłodnika,
Ni lwa Nemeia, ani Kaledonu dzika.
Tam sarna trwożna, tam i ieleń wymuskany
Nie znaią co to puszczy drapieżne tyrany.
Dyanna o nich myśli, iéyto pocisk dłoni
Tego tworu słabego niewinności broni.
Sama miłośc ie drażni, i w dzikim tarasie
Bogini lubą postać łani bierze na się.
Wnet ieleń rzuca na nią roziskrzone oczy,
Łbem wstrząsa, kopie nogą i kark cienki toczy:
Ogień skryty go pali, żądza go przenika,
Zbliża się do kochanki, kochanka mu znika.
Niezgaszone pożary czynią upał nowy:
Sciga marę zwodniczą, wysadza parowy:
Pod ulotnym poskokiem chyżego kopyta
Kwiat stoi niezłamany, trawka nieprzybita.
Skory zalotnik, w dalsze gdy się puszcza gony,
Wypada, kędy strumień stokroć powtórzony,

Muska nurty racicą, a na poskok rączy
Tknięta woda w obręcze drżące się rozłączy;
Depce wiry, nareszcie we zwierciadle wody
Widząc swóy rys, mniema być téy co zgubił wprzódy.
Kiedy miłość go draźni a mamienie bawi,
Nurza się, goni marę, i swe ognie pławi.

Epigramma.

Dzierżawca na Jan święty podał reiestr długi
Za karczunki, nadsiewy, budynki i pługi;
Lecz dziedzic nie chciał rachować
I groził w gniewie, że połowę zmaże.
Słuszność mam, rzekł dzierżawca, gospodar-
Zeby się do dnia stósować. (stwo każe

Puhacz i Swiatło

Bayka.

Puhacz co krwawéy nad ptastwem przemocy
Używał w nocy,
W śród ciemnéy puszczy, gdzie swe miał siedli-
Spostrzegł ognisko; (sko

I któż to, huknął, snem darzące cienie
Chce niszczyć przez oświecenie?
Zleciał więc gasić światło, lecz gwałtu przy-
Bo skrzydła stracił. (płacił,
K. T.

Nagrobek.

Już Kościuszko, Dąbrowski, Poniatowski, wodze,
Stanęli na cnot męzkich nieśmiertelnéy drodze.
Zgon ich zarówno oyczyznę zasmucił.
Każdy z nich będzie wdzięcznością iéy słynął:
Przy tym uległa z chwałą, ten ią bronią cucił,
Ten za ocuconą zginął. *K. T.*

Obrona

Uczonych babulek, przeciwko pisemku wyciągnionemu z Wileńskich brukowych wiadomości, umieszczonemu w Gazecie Warszawskiéy pod Nr. 6 z motto: mundus vult decipi (*).

Nie raz iuż to zdanie Pliniusza, nawet z iego szkodliwym wnioskiem, *decipiatur ergo,*

(*) Na poważne żądanie umieszcza się to pismo. *Red.*

ponieważ *volenti non ſit injuria*, w różnych stosunkach, a szczególniéy prawnych, przytaczane bywało.

Prawda, że ludzie lekkowierni od wieków od przebiegleyszych oszukiwać się dawali, tak dalece, iż smiało powiedziéć można, że iedna połowa ludzi iest oszukuiącą, a druga oszukaną.

Tu iednak Panowie Redaktorowie Wileńskich brukowych wiadomości (których myśli trafne i dorzeczne w różnych materyach z ukontentowaniem czytać mi się zdarzyło) w zastosowaniu tak uszczypliwém powyższego zdania do babulek, mocno przeskrobali, tak iż domyśléć się można, że albo wiek niedoświadczony nie dał im poznać ieszcze całą użyteczność babulek, z których się urągaią, albo téż że rywalność zawistna iakiego lekarzyka w pióro im dmuchać musiała. Lecz idę do rzeczy, i odpowiadam na wnioski bardziéy trefnicze niż z zdrową logiką się zgadzaiące.

Zapytuie się autor: *zkąd to pochodzi, że tak iesteśmy skwapliwi do leczenia drugich?* pochodzi to z natury, która każdego czułym na cierpienia istoty równéy sobie utworzyła, tak dalece, że z téy przyczyny zgodniéy powiedzieć można, że raczéy *nascuntur medici quam poetae*; a to uczucie tym bardziéy się rozciąga w płci drugiéy, któréy organizacya delikatniey-

sza dała iéy tkliwsze, i drażliwsze nerwów włokna, i dla tego bardziéy się nad cierpiącym lituią, i do ulżenia onym się nastręczaią. Z tąd iednak wnosić nie można, żeby się powszechnie i znały na chorobach, i one niezawodnie leczyły, czego naydoskonalsi nie umieią lekarze, gdyż ich sztuka iest mylną, zawodną, iako często na domniemaniach się zasadzaiąca. A zatem mylny iest wniosek, że to dar przyrodzenia, bo i z naygłębszemi naukami w sztuce leczenia, dotychczas w kołysce będącéy, ciemnemi są lekarze; i dla tego Moliere wyśmiewaiąc ich na teatrze, nazywał ich *la compagnie des aveugles.* Z tąd iednak wnioskować nie należy, że uczący się medycyny próżnie sobie mozolą głowy, gdyż mogą się stać niekiedy użytecznemi, gdy wiernemi natury będą sługami. I wtém zła autora wydaie się logika, że w niewierzących w medycynę chce wmówić, że iest darem nieba, a zatém rzeczą niemylną; bo gdzie fałszywe propozycye tam i konsekwencya, coż nie iest darem nieba? a dla tego mówić nie można, że iest nieomylném! Mówi wprawdzie pismo Ste, że *Deus creavit medicinam, et medicum*, lecz że *ipse Deus sanat hominem.* Więc się próżnie chełpią prawdziwie uczeni i niedouczeni lekarze, iż oni wszystkie leczą choroby. W drugiém ieszcze mieyscu pisma Sgo czytamy:

honora medicum propter necessitatem, etenim creavit illum altissimus; a owe poczciwe i mniéy interesowane babulki, nie sąż także stworzeniami Boskiemi? nie warteż także uczczenia a przynaymniéy względów naszych? nie sąż one użytecznieysze, a mniéy uciążliwe dla owéy pracuiącéy klassy, niż lekarze dla bogatéy, która do pierwszéy tak się ma, iak 12 do 100? Bo, między nami mówiąc, Doktorzy tylko są dla swych przyiaciół lub maiętnych, którzy hoynie ich zapłacić są w stanie, a biedne wiesniaki, inne klassy żywiący, bez lekarzy umierać muszą, albo się babce smaruiącéy, i kąpiele daiącéy dla braku pieniędzy powierzać, a częstokroć lepiéy na tém wychodzą; proste bowiem i domowe lekarstwa stosownieysze są do ludzkiéy natury, (która sama, gdy nie znayduie przeszkód, leczy choroby) niż mieszaniny farmaceutyczne lub chemiczne, nie mogące się uzwierzęcić przez proces assymilacyi i dla tego niekiedy okropne za sobą ciągnące skutki, a nawet i smierć samą. Niedorzecznie tedy autor to naturalne leczenie, które istotnie część naturalnéy składa medycyny, *babskim* nazywa *zmysłem*. Baby innych, iak płeć męzka, zmysłów nie posiadaią, ale może przenikliwszym są obdarzone instynktem, iak to częstokroć widziemy w młodych dziewczętach przechodzących mężczyzn dorosłych

dowcipem i poiętnością; instynktem się równie rządzą zwierzęta w szukaniu sobie lekarstw; i lekarze, gdy pewnéy nie znayduią indykacyi, swego się radzą instynktu częstokroć szczęśliwszego. Przypomina daléy hańbę nieoswieconych wieków, *że uczone babki pławiono*, ale zapewnie nie za leczenie, lecz za czary mniemane. Nie mnieyszą czyni krzywdę oświeconym ludziom, twierdząc, *że za Doktorów bez mózgu i nauki bić się są gotowi.* Więc wszędzie w tém pisemku pełno niestosowności zbiiania nie wartych, przeto ie pomiiam, i wolę na korzyść tych upośledzonych babulek przytoczyć anekdotę i zdanie iednego z naysławnieyszych Doktorów i professorów w Europie, *Hufelanda*, iako oczewisty świadek. Przeieżdżaiąc przez Berlin do Paryża, odwiedziłem tego sławnego uczonego, dla oddania mu iego sztuki przedłużenia życia ludzkiego, na polski ięzyk przez mego przyiaciela przełożonéy. Podczas téy wizyty wpada iakiś młody człowiek zapierzony, na którego twarzy malowały się zawiść i zemsta, i bez względu na przytomność nieznaiomego, rzecze wyniosłym tonem: „ Donoszę Panu Professorowi o „ nowéy dla Kollegium naszego hańbie, wszak„ to ta zuchwała akuszerka L. uleczyła na „ spazmatyczną chorobę Hrabinę Polską, od „ lat trzech tu się leczącą, a która nam za

J. B. de Contrenay

„ konsultacye, wprawdzie bezskutecznie od-
„ byte, tak hoynie płaciła. Cóżto daléy bę-
„ dzie, ieżeli podobnym bezprawiom, tamy
„ nie założemy? wszakże my tylko mamy pra-
„ wo wyłączne leczenia, a od Rządu władzę
„ sobie daną karania bab i czarlatanów, gdy
„ się odważą kogo leczyć, a ta baba iuż dru-
„ gą spazmodyczkę uleczyła! — Stóy panie kol-
„ lego, rzecze *Huffeland*, ten krok bardziéyby
„ ieszcze dowiódł niedoskonałości sztuki na-
„ széy; sami winni iesteśmy, że się ta Dama
„ do baby udała, kiedyśmy ią po doświadcze-
„ niu lekarstw naydzielnieyszych, heroicznych,
„ antispazmodycznych i zmacniaiących, za nie-
„ uleczalną uznali; ale wiesz co, panie kollego,
„ idź do owéy akuszerki szczęśliwszéy od nas
„ w leczeniu waporycznych; zaprzyiaźniy się
„ z nią, i offiaruy iéy 50 do 100 talerów, a
„ niech odkryie swóy sposób leczenia, dla zbo-
„ gacenia naszéy sztuki i dla dobra ludzkości.
„ Wszak nie raz przytaczałem w moich pre-
„ lekcyach, na których i Waćpan bywałeś, że
„ sztuka nasza wielce się zbogaciła od bab
„ różne sekreta przez podanie posiadaiących, od
„ czarlatanów i empiryków, od dzikich lu-
„ dzi, a nawet i od zwierząt nierozumnych.—
„ Już ia wiem po części, powie ów lekarz,
„ iak tę uleczyła Damę, bom się od panny
„ iéy pod ręką dowiedział. Nie dawała iéy,

„ lekarstw, tylko długie letnie kąpiele, iakąś
„ wodę z kurczęcia, serwatkę, i fermentacye
„ zmiekczaiące na żywót, że chora z początku
„ pływała na powierzchni wody, a późniéy
„ w niéy coś pękało z szelestem.— Rozumiem,
„ odpowie poważnie *Huffeland*, uleczyła ią *à*
„ *la Pomme*, podług nowego sposobu, które-
„ gośmy przez pychę dotychczas nie przyięli;
„ ale cuda które wleczeniu chorób waporycz-
„ nych ten sławny mąż czyni, o niezawodno-
„ ści onego przekonywaią mnie coraz bardziéy,
„ że te słabości w płci oboiéy (sromota sztuki
„ lekarskiéy) nie pochodzą z osłabienia, lecz
„ z skurczenia, lub wyciągnienia włókien ner-
„ wowych przez mocne lekarstwa, a naybar-
„ dziéy laksuiące, z owego delikatnego płynu
„ lipkiego, który *gluten* czyli *mucus* nazywa-
„ my, ogołoconych; azatém owe słabości nie
„ zmacniaiących lecz rozwalniaiących, i łago-
„ dzących lekartw wymagaią." Na tém skoń-
czyła się wizyta, a ia szanownego pożegna-
łem Filozofa.

Wymowny i krotofilny pisarzu, niech ci ta anekdota, za którey prawdziwość ręczę, za małą służy lekcyę, żebyś o babulkach wyszydzonych, lepsze miał wyobrażenie, iako i o ich użyteczności, bo sam się przekonasz, gdy ci wiek doyrzalszy więcéy da doswiadczenia, że te babulki są ośmiu części rodu

ludzkiego naturalnemi lekarkami, a postępuiąc w ich obronie z przekonania, powiedzieć muszę, że lekarze i akuszerowie doktoryzowani tak bardzo chełpićby się nie powinni.

Zaymuiąc się babieniem nayprzyzwoitsze i naynaturalnieysze działanie babom odebrali a zawsze w celu zysku. *O auri sacra fames!* bo gdzieby się babka żyiąca bez zbytków i pieszo chodząca parą dukatami kontentowała, tam Pan akuszer, a tym bardziéy gdy *laureatus*, nabawiwszy strachem położnicę swemi forcepsami i innemi narzędziami zgrozę sprawuiącemi, od 12 nawet do 300. czerwonych złotych, bierze, czego oczéwistym byłem świadkiem.

Zaręczam iednak, iż nie mam tu na celu iak dobro publiczne; nie chcę nikomu uchybiać ani szkodzić, szanuię ia niezmiernie stan lekarzy, bo nikt odemnie bardziéy o iego użyteczności nie iest przekonanym; zaszczycam się nawet przyiaźnią wielu prawdziwie uczonych Doktorów, ktorych ludzkość z szczęsliwym leczenia darem złączoną wysoce poważam. Niech mi się atoli godzi następuiące uczynić zapytania: na cóż te akuszery, których dawne nie znały wieki, a nie tak fatalne iak teraz bywały połogi nawet w domach panuiących? za cóż tak proste i naturalne działanie, iak iest babienie, nie iest wyłącznie kobietom zostawione? nie chcę ia koniecznie

odłączyć funkcyi akuszera od sztuki leczenia, może ona, choć w rzadkich razach, być użyteczną, i ciężkie ułatwić rodzenie; iednak nigdy przez mężczyzn nie powinnaby być wykonywaną. Mało rozciągłe wiadomości, których babienie wymaga, zupełnieysze zaufanie, które naturalnie ma płeć dla płci swoiéy, wszystkie nakoniec stosunki do tego wzywaią kobiety. Ta funkcya zdaie im się wyłącznie być właściwą; posiadaią bowiem wszelkie korzyści do wykonania iéy z naylepszém powodzeniem; iako same rodziły, zręczniéy rodzącym dopomagać umieią; nadto wiadomo, z iaką zgrabnością i szykownością ich małe i szczupłe ręce wszędzie się wmykaią bez obrażenia części nabrzmiałych; sięgaią aż do źródła bolu bez drażnienia go, i niosą ulżenie cześciom cierpiącym naybardziéy; azatém grubość i niezgrabność rąk mężczyzn powinnyby ich od babienia odsunąć. Powiedzą pono panowie akuszery, iż długich i głębokich potrzeba nauk dla ćwiczenia i wydoskonalenia się w téy sztuce; wcale nie: babienie oswobodzone z prawideł oboiętnych, śmiesznych lub niepotrzebnych, i z owego apparatu próżnego, którym ie maskuią dla imponowania słabości lub prostocie, ogranicza się w małéy liczbie zasad łatwych do poięcia przez płeć żeńską. Dosyćby było na małym katechizmie przez wspania-

łego doktora *Dufaut* napisanym, który niebawnie w polskim wydam ięzyku, a wieyskim babkom za pewnego przewodnika służyć będzie. Rodzące będą w stanie obeyścia się bez pomocy mężczyzn w działaniu, gdzie ich ministerstwo zdaie się obrażać obyczaie. Wiadomo że dla okrutnych operacyy *Archagatusa* wypędzono z Rzymu lekarzów; nigdy bowiem Rzymianie nie cierpieli sztuki wykonywanéy przez mężczyzn, któraby świętéy skromności małżeństwa zagrozić mogła.

Astruc w historyi sztuki babienia twierdzi, że dopiero w roku 1663. u dworu Francuzkiego użyto akuszera; a to w pewném zdarzeniu, gdzie honor Pani *Lavaliere* był wystawiony. Wstyd nie ufaiąc świegotliwości bab udał się pierwszy raz do mężczyzn. Jest iednak wiele ieszcze skromnych kobiet, któreby nigdy nie pozwoliły dać się babić przez akuszera. Zyczyłbym, żeby nasze wstydliwe Polki czytać mogły książkę nie dawno wyszłą w Francyi, o *nieprzystoyności babienia przez mężczyzn*, zapewneby się akuszerowi dotknąć nie dały. Idąc daléy w obronie moich babulek, śmiało powiedzieć mogę, że swemi prostemi lekarstwy od wieków przez tradycyę sobie podanemi (bo ten sam początek ma medycyna) tyle położnicom i innym chorym zaszkodzić nie mogą, iak lekarze mieszaniną

aptecznych lekarstw często wbrew sobie przeciwnych; a szczególniéy gdy chorób nie znaią, bo *repugnante natura omnia sunt irrita*, iak mówi błogosławiony starzec.

Roztropniéy przynaymniéy czynią ci, którzy wedle zdania tegoż Xiążęcia lekarzy Hypokrata (*) w takim razie zostawuią czasowi i naturze, co nazywaią leczyć *per expectationem*. Wielu głęboko uczonych lekarzy głośno się żali na próżność i zawodnośc sztuki lekarskiéy, między innemi Fizetal Professor akademii w Montpelier (**). To zdanie iest mylne, i próżnie swą nieumieiętność sztuce przypisuie. Czemuż wierny dawnym systematom fałszywym nie przyiął przez dumę sposobu doktora *Pomme*, który wszystkie takie leczy choroby? Więc tacy lekarze dla swéy niezdolności są raczéy niż choroby takie biczami biednych śmiertelników i którzy się ich poruczaią radzie, iako dowodzi uczone dzieło *la nature opprimée par la medecine moderne*.— Nie mniéy ważny zarzut złym lekarzom umieszczony w pismie ś. któremu żaden wierny nie zaprzeczy, w tych wyrazach: *et in*

(*) Natura ipsa invenit vias, et inerudita existens, quae expediunt, perficit.

(**) Non minus hysterica in foeminis, quam hypocondriaca passio in viris, medicorum flagellum est.

furore tradam eum in manus medicorum. Ztąd wnoszę, że, ieśli iuż za dawnych czasów źli i przewrotni byli lekarze, iacy się trafiaią i teraz, których Bóg w swéy zapalczywości stworzył za narzędzie kary; są także dobrzy i zacni mężowie, których Bóg w swéy litości i dobroci używa, a to są ci, co przez swe powołanie prawdziwie szanowne poświęcili się trudnym stanu swego pracom, iedynie zaięci ulżeniem i poratowaniem swych bliźnich, nawet z uszczerbkiem swych zbiorów; przed takiemi niech iak przed bóstwem dobroczynném kolana się zginaią.

Tuszę sobie, że panowie redaktorowie i czytelnicy darnią mi przewlekłośc tego pisemka z powodu niewyczerpanéy materyi, któréy iest przedmiotem. Już od lat 65. nad nią swe czynię uwagi, zgłębiaiąc wszystkie medycyny systemata, zacząwszy od szarych wieków aż do naszego, o czém rozciągłe przez lat tyle napisałem postrzeżenia, które na świat wydam. Porównałem w nich *metodysty Themissona strictum*, *laxum*, *i mixtum* z sthenią i asthenią i z słabościami pośrednią, bezpośrednią i mieszaną *Brauna*, który dziwnie sprostował sztukę leczenia, i dla tego naypewnieyszym w niéy być może przewodnikiem, iakim iest miany w naywiększéy części Europy, oprócz w chorobach waporycznych, któ-

re między stenicznemi błędnie umieścił. Lecz cóż w mych badaniach znalazłem? oto w oczy biiące sprzeczności i nieprawdę, i tegom się tylko nauczył, że w nich nic nie masz pewnego, i dla tego zdaie mi się, iż mogę być arbitrem między leczącemi płci oboiéy, a tym właściwiéy, że ratuiąc prawie od młodości prostemi lekarstwy nieszczęśliwych dla saméy ludzkości, żadnego błędu mego święta ziemia ieszcze nie pokryła, co żaden z doktorow nayszczęśliwszy o sobie powiedzieć nie może, bo mogiły wszędzie naieżone przeciwnie przekonywaią. Nie chcę tu uchodzić za mistrza w téy sztuce, owszem chełpię się być uczniem tych sławnych ludzi, co pierwsi tę drogę nieco utorowali, a w któréy iednak z ostrożnością postępować należy.

Co do Antośków, Augustynkow, i innych natchniętych lub nalanych ciarlatanów, wiele mam ciekawego do przytoczenia, a mianowicie o dwóch znacznych kuracyach Antośka, których czytałem dowody przekonywaiące. Więc ieżeli ciekawéy nie znudzę publiczności, o innych iéy doniosę kontrabandowych lekarzach, iako nie maiących w ręku *jus necis et vitae*, których w świeżo odprawionéy podróży spotkałem. O Mitruku leczącym czary czyli zadania, iakie się do tychczas w prowincyach Polsko-Rossyyskich pra-

ktykną. O sposobie leczenia Tatarzyna, który biedne chore w lecie pokrzywami, a w zimie bieżuie rózgami, a te od niego częstokroć zdrowe i płodne powracaią. O wodzie cudowney Pocieiowskiey, na mieyscu droższey iak Fönköpingska w Sztokolmie przedawaney. O cudach magnetyzmu, tego Boskiego wynalazku, szósty waporycznym magnetycznie uśpionym zmysł daiącego, i przenoszącego ie w krainy duchów niewidzialnych i niepoiętych, który swego czasu iako powszechny środek leczenia wszystkich chorób użytym będzie, gdyż płyn magnetyczny działa bezpośrednio na nerwy, którym daie sprężystośc i drażliwośc od których stan zdrowia zależy. Kiedy pospolite lekarstwa w żołądku i pierwszych drogach, takich iak pokarmy doznaią odmian przez naczynia assymiluiące i oddzielaiące, i dla tego ich natura i własność zupełnie odmienione, przeciwko chorobom, choćby ich przyczyny były znane, działać nie mogą. O chłopcu (*risum teneatis amici*) 12 letnim! który w mey przytomności miawszy mocno zawiązane oczy, w somnambulizmie, iasnowidzący palcami i końcem nosa czytał druki, łaciński, francuzki, i niemiecki, a piętą przechodzących widział na ulicy i onych poznawał. Jako Pironista nie chciałem zrazu temu wierzyć, sądząc, że z chłopcem w zmowie dowcipny magnetysta mnie

oszu-

oszukuie; ale nakoniec maiąc niezbite *facta* przed oczyma, musiałem móy słaby im poddać rozum iak wierze. Lecz niestety! Odkryłem także, że do cudownego wynalazku *Mesmera* (któremu, niegdyś przez płochych Francuzów wyszydzonemu, w Niemczech posągi wystawuią, i iego głębokie odkrycie, do leczenia chorób nieuleczalnych używaią) mięszaią się oszusty, którzy łatwowiernym siłą magnetyczną złoto z kieszeni wyciągaią, Lecz poznawszy iuż w Paryżu *bakiet Mesmera* i iego magnetyczne manipulacye, odkryłem zwodziciela doktorem patentowanym, nie wiem od iakiego *Pseudo collegio*, i na śmiech wystawiłem.

Plura hic habes, ut pauca seligas.

Rozprawa

O Teoryi stereotomii czyli Geometryi wykreślnéy, czytana na posiedzeniu Towarz: Nauk: Krak: w dniu 16 Listopada 1817. roku, przez Franciszka Sapalskiego téyże umieiętności i matematyki stosowanéy w Uniw: Krak: professora, doktora filozofii, bywszego (ma być byłego) *officera artyleryi, ozdobionego orderem, krzyża woyskowego i Tow: nauk. członka.— w Krak: w druk. Akad.* 1818. *8vo str:* 50.

Kiedym w roku przeszłym, w zakątku domowym pisał uwagi nad *wykładem Jeometryi rysunkowéy* tłómaczenia P. Hreczyny; nie wiedziałem zgoła, iż kray nasz a wszczególności Uniwersytet Krakowski mieści w swoiém gronie uczónego téy nauki Professora, który podobno będzie ten sam, o którym z pochwałą wspomina Bentkowski w życiu Liweta (ob. roczniki Tow. War: Prz. Na. T.X. str. 159). W téy niewiadomości będąc powiedziałem naówczas, iż owoce zabiegów Rządu o oświecenie kraiu, przez wprowadzenie nauki ieometryi rysowéy

do szkoły artylleryii i inżenierii w Warszawie, i przez osadzenie w niéy uczonego Liweta za professora, podobno w woynie 1812. roku powiększéy części zatracone zostały. Mniemałem bowiem że ta woyna, co tyle nam szkód niepowetowanych przyniosła, zniszczyła także i młode szczepy téy szkoły tak starannie wystawionéy i opatrzonéy. Wyznaię dziś, iż przyiemnie z błędu wyprowadzony zostałem, wyczytuiąc w numerze Wrześniowym Pamiętnika Warszawskiego o wyszłém w Krakowie dziele, którego tytuł na czele ninieyszego pisma mego iaśnieie, tym więcéy gdy za sprowadzeniem onego i przeczytaniem, mogłem z prac uczonego krakowskiego professora nayobfitsze dla kraiu i nauki rokować korzyści.

Rozprawa bowiem ta, przez którą raz zdaie mi się pierwszy P. S. obwieszcza się uczonéy publiczności, iest mocnym dowodem, iż swoię naukę zgłębił i że zapewne iego dalsza praca dziełem wzorowém w téy nauce literaturę kraiową zbogaci. W niéy autor, po krotkim wstępie o tworzeniu się nauk a szczególniey Matematyki, przystępuie na k. 11. do wykładu, iak powstała Jeometrya *wykreślna*, po czém na str. 17 - 20 wyłożywszy początkową iéy historyę, dochodzi do znakomitéy epoki pismami *Monża* zakreślonéy. Nakoniec, napomknąwszy na st: 26 - 32 niektóre

uwagi porównywaiące dzieła w téy nauce od *Monża*, *La Croix*, *Hachette i Potier* wydane, kończy od st. 34 do 50. wskazaniem ogólném użytków téy nauki do architektury (st: 36), kamieniarstwa (st. 36), ciesiołki (st. 38), sztuki malarskiéy (st. 40), inżenieryi (st. 43), marynarki (st. 44) i ieografii (tamże). Krótkie z przeznaczenia swego pismo nie mogło zgłębić ani doskonale wyłożyć różnych ważnych szczegołów ieometryi rysowéy, przestał więc autor na lekkiém ich dotknięciu i na okazaniu znakomitych korzyści, iakie z téy nowéy nauki na różne kunszta i nauki w kraiu naszym spłynąć mogą. Stara się to ieszcze więcéy popierać uwagą: „ iak przez iéy nieumieiętność, kosztowne „ budowle na niebezpieczeństwo a obywatel na „ koszt wystawiony zostaie, iakoż (mówi daléy „ P. S.) mamy swieży przykład w stolicy królestwa polskiego, gdzie w zamku na tarasie „ nowe wystawione kamienne schody zwaliły „ się, a ktokolwiek iest dobrym znawcą i pilnie się przypatrzył téy szkodzie, to nie przy„ pisuie materyałowi lecz iedynie uchybieniu „ konstrukcyi i statyce." (st. 37).

Rozprawa ta powiększa liczbę dzieł o matematyce w ciągu roku bieżącego wydanych, a których ilość dość liczna. Miłośnikowi nauk matematycznych miło iest spoyrzeć, iak się smak do nich u nas rozszerza i rozcho-

dzi, czego dowodem ciągle w tym przedmiocie wychodzące dzieła, które znayduią teraz czytelnikow, a zatym i ochotników, na których przed nie wielo laty tak dalece zbywało, iż nie było prawie księgarza, coby się drukowaniem dzieł matematycznych chciał zaymować.

Jesli zaś zastanowiemy się nad tém, iak nie od dawnego czasu nauki wyższe matematyczne czynniéy do naszego kraiu wprowadzone zostały, ieśli pomniemy, iak mała część ludności u nas z dobrodzieystwa szkoł wyższych korzysta, ieśli nakoniec zważemy liczne przeszkody, iakie rozszerzenie się nauk w kraiu naszym wstrzymały, ciągłe woyny pod czas których instrukcya sparaliżowana, a związki z uczonym światem zerwane były, woyna zaś roku 1812, która przez nadzwyczayne wysilenie, na iakie kray nasz wystawionym być musiał, porwała z sobą i zniszczyła młode uczonych zabiegów latorośle; nie możemy zaprzeczyć téy nadzwyczaynéy w Polakach do *nauk* szczególniéy matematycznych zdatności, którą nam sprawiedliwie zagraniczni pisarze, a między innemi P. Langsdorf przyznaie. Lecz chociaż zdatności w młodzieży naszéy nikt uiąć nie może, słuszniéy ią o niewytrwałość w pracy obwinić można, iak to sprawiedliwie bezimienny autor uwag w Pamiętniku z roku przeszłego (T. XII. k. 331 i 332.) umie-

szczonych uważa. Ta wada dość nam powszechna naywiększą iest tamą obfitych korzyści z ustanowienia szkół wyższych i troskliwości rządu wypłynąć powinnych. Młodzież bowiem naylepiéy ucząca się w czasie pobytu swego w akademiiach, i naywiększe po sobie tworząca w Professorach nadzieie, nagle po wyyściu ze szkół w zapale swoim stygnie, a wkrótce odrębnemi od celu nauk zatrudnieniami uięta, zupełnie o dalszym w naukach ćwiczeniu się zapomina, a tak zawodzi i niszczy nadzieie uczonych i rządu.

Tym więc przyiemniéy będzie dostrzedz, iż znakomity niegdyś uczonego Liweta uczeń, mimo tak różnego od celu nauk, bo woyskowego życia, dziś do nich się wraca i im się poswięcaiąc naymilszą robi nam nadzieię, iż zechce wzbogacić literaturę kraiową porządném o Jeometryi rysowéy dziełem. Tym większą wtém uczyni przysługę kraiowi i nauce, iż w zagranicznych nawet ięzykach na zupełnym i doskonałym nauki téy wykładzie brakuie. Aby zaś dzieło to mogło odpowiedziéć celowi swemu i życzeniu naszemu, na następuiące rzeczy należy moiém zdaniem dać uwagę.

Naprzód, co do saméy teoryi, życzyć należy aby wszelkie początkowe wykreślenia, zasadowe nauki rysów (*projections*) własności, nayiaśniéy i nayobszerniéy wyłożone były;

aby wykład teoryczny rozmaitych dalszych twierdzeń i zagadnień doskonałemi rysunkami był obiaśniony, i aby do teoryi mogły być dołączone znakomitsze iéy zastosowania do sztuki cięcia kamieni czyli kamieniarstwa, ciesiółki, nauki cieniów, perspektywy i teoryi *cewek* i *palców* (*théorie des engrénages*) iako znakomitszéy nauki machin części.

Powtóre, co do wykładu iéy w naszym ięzyku: w dziele do nauki przeznaczoném naywiększą dać baczność należy na czystość ięzyka i użycie słownika naukowego dobrego i duchowi mowy oyczystéy odpowiadaiącego. Naystaranniéy wypadałoby się strzedz sposobów mówienia zagranicznych, które wszelką mowę ćmić dla nas muszą, a dzieło naukowe zrobią zupełnie niewyrozumiałém i niebezpieczném co do przykładu swoiego. Już prace tylu uczonych rodaków, szczególniéy dwóch Sniadeckich przekonały, że nie masz nauki, do któréyby się ięzyk nasz szczęśliwie nagiąć i użyć nie dał. Oby przykład ich był więcéy naśladowanym, oby ich dzieła były w tym celu więcéy czytane i rozważane, a czystość ich mowy częściéy naśladowana od tych, co nas oświecać, uczyć lub bawić swemi dziełami zamyślaią, a dzieła te będą powszechniéy czytanemi i smakowanemi; nauki zaś w nich wy-

kładane, staiąc się dla poięcia naszego dostępnieyszemi, zyskaią więcéy czcicieli i zwolenników.

Pisano d. 20. Listopada 1818. r.

Józef Twardowski.

Niektóre uwagi nad pismem, pod tytułem: O przyczynach oziębłości mężczyzn dla kobiet, — w ostatnim numerze Pamiętnika na k. 325. umieszczoném.

Przeczytawszy swiatłą i przyiemną rozprawę pod tytułem, *O przyczynach oziębłości mężczyzn dla kobiet*, pozwalam sobie, iako kobieta i matka, przy złożeniu imieniem płci naszéy, winnéy wdzięczności szanownemu autorowi tego pisma, niektóre dodać uwagi i spostrzeżenia: pierwsze z mego własnego przekonania, drugie ze znaiomości wielkiego świata tuteyszéy stolicy wynikaiące. Proszę przyiąć te słów kilka z pobłażaniem należném osobie, która, nie znaiąc gruntownie ięzyka oyczystego, lepiéy czuć

iak się wysłówić umie, (*). Sposób lekkiego i bez uszanowania tonu młodzieży względem płci naszéy, nieprzyzwoitego iéy zachowania się z nami, ambarasu w którym się znayduie gdy rozmowę grzeczną i dowcipną z kobietą rozumną i dobrze wychowaną prowadzić iest zniewolona; wszystko to wystawił autor w zwyż wyrażonego pisma sposobem mu właściwym, to iest trafnie, dowcipnie, i przekonywaiąco. Przyczyny tego wszystkiego zdawały mi się iednak ieszcze nie wszystkie wyrażone i nie dosyć może sprawiedliwie uważane. Zarzut u-

---

(*) Żądaniem powszechném mężczyzn iest, żebyśmy mówiły i pisały zawsze oyczystym ięzykiem; ale go nas nie uczą tylko niańki nasze, a i te nawet iuż nie bywaią Polki, tylko Francuzki, Angielki, albo Szwaycarki. Chcą żebyśmy były rządne w domu, gospodynie na wsi, znaiące się na tysiącznych szczegółach wieyskich, a późniéy na interésach, i opiekowały się czasem maiątkiem małoletnich dzieci zawikłanym i spustoszonym, spłacały długi i trudniły się wychowaniem synów; lecz chcąc nas do tego wszystkiego sposobić, uczą nas haftować, rysować, grać na klawikorcie i sądzić o literaturze francuzkiéy. Jeżeliby zaś broń Boże panna odważyła się rozmowę roztropną prowadzić, albo się chciała obiaśnić o iakim przedmiocie z iéy codziennych wyobrażeń wychodzącym; przypiszą iéy pedantyzm, wykwintne wychowanie etc etc. i pewnie każdy konkurent stronić od niéy będzie.

czyniony pannom, o literaturze, romansach i mądrych dziełach rozprawiaiącym, albo nadto talentów posiadaiącym, zupełnie zdał mi się (co do naszego kraiu) niewłaściwym. Kobiety albowiem u nas nayczęściéy dopiero po postanowieniu rozum swóy i dowcip kształcić, literaturę poznawać i znaiomości nabierać czas i sposobność maią; to się ma rozumiéć o tych które w roku 18tym a naypóźniéy 20tym za mąż idą. Metrowie, staranie o swoim stroiu, a często dobre uczynki zabieraią ich poranki; wieczór poswięcony Teatrowi lub innéy zabawie schodzi równie szybko; a przy takich zatrudnieniach trudnoby było czas znaleźć do zatopienia się w iakiéykolwiek bądź nauce, gdyż chciawszy nas uczyć wiele rzeczy razem i prędko i zmałym kosztem (bo ciężkie czasy), daią nam nayczęściéy tylko rys ogólny każdéy wiadomości, zostawuiąc późnieyszéy chęci i sposobności wypracowania (poszedłszy za mąż) tego gatunku talentu, do którego nas wiedzie naturalny pociąg lub upodobanie. Panny zaś idące późniéy za mąż, muszą koniecznie zostać literatkami, albo poświęcić się zupełnie muzyce lub innemu talentowi, gdyż zbawienny zwyczay niemiecki i francuzki, żeby córki przypuszczone były do rządu domu przez rodziców, i wyręczały matki w urządzeniach, dyspozycyi codziennéy, i innych drobnych

szczegółach, nadto iest mało w kraiu naszym upewszechniony; a Panna wychowanie swe skończywszy, zostaie w domu rodzicieslkim bez żadnego zatrudnienia. Szczęśliwi rodzice, ieżeli godziny swe obraca na naukę, roboty płci swéy właściwe i kształcenie iakiego talentu, bo inaczéy stałaby się istotą nudzącą siebie i innych, humor iéy niezabawnieby się odmienił, wesołosć zostałaby przytępioną, a łagodność charakteru, ten Boski dar kobiecy! zastąpiłyby cierpkość i niecierpliwość. Te uwagi tyczą się iedynie wychowania kobiet sprawiedliwie za naylepsze poczytanego, to iest: wychowania domowego.

Nie chcę tu nawet wzmianki czynić o tych roiach panien wychodzących z licznych pensyy Warszawskich: te, podług mego mniemania, napełniaią domy szlacheckie na prowincyi osobami, po większéy części zawsze z siebie i z drugich niekontentemi, wieyskie gospodarstwo nienawidzącemi, i tylko o teatrze lub o Saskim ogrodzie rozprawiaiącemi, które nie nauczywszy się niczego gruntownie, zapominaią we dwóch lub trzech latach tego wszystkiego, co pośpiech rodziców i niedokładny dozór trzymaiących pensye, nagle i bez porządku w ich młode zaszczepiły umysły. Na tych spostrzeżeniach opieram moię obronę panien, które, iak mówi szanowny autor rozprawy, nadto wysokie na-

uki lub talenta posiadaią i z nich się chełpią. Być może, że on niekiedy znalazł podobny rodzay osób, ale przez samą swą rzadkość nie mogą mieć wpływu na bezżenność upowszechnioną w naszym wieku, i na wstręt młodzieży do kobiet wykwintnie wychowanych. Jeżeli, iak twierdzi autor, słyszał mężczyzn, skarżących się na zbyt mądre przedmioty rozmów panien starownie wychowanych, pochodziło to zapewne z tego samego źródła, co i ambaras ich w obcowaniu z mężatkami, w których rozum i doświadczenie często wzbudza chęć rozmawiania o czém interesownieyszém iak o maryonetkach w zimie, albo o hecy latem. Przyczyny oziębłości mężczyzn dla kobiet, które ia poważam się dodać do swiatłych twierdzeń autora, pochodzą szczególnie iuż z postępowania samych oyców tych młodych ludzi, których ostrzedz i poprawić byłoby naszą nayżywszą chęcią, iuż z tonu prowadzonego przez damy w tuteyszéy stolicy za naypierwsze elegantki miane, których domy za wzór innym towarzystwom służyć zwykły.

Oyciec każdy maiący syna, w którego chciałby zaszczepić ten ton grzecznéy zalotności, tę delikatną uprzeymość, to szlachetne poswięcenie się dla płci słabéy, któréy obrona i uszczęśliwienie, od nienadużycia mocy i wyższości mężczyznom właściwéy, zawisły; powinien sam dać przykład cnót domowych

i słodyczy w pożyciu z temi osobami płci naszéy, z któremi codziennie zwykł przebywać. Ale, ieżeli młody człowiek słyszy tylko od oyca, że tenże kiedyś był grzecznym i uprzeymym dla swéy kochanki, żony, lub siostry, a tego wszystkiego żadnych iuż nie widzi śladów; trudno żeby idealne wzory mogły kształcić iego uczucia, łagodzić namiętności, i zrobić z niego zalotnego grzecznego i światowego człowieka. Czemuż zawsze będzie mężnym i poświęci się oyczyźnie, gdy zaledwie bronią władać zdoła? Bo oyciec iego w naypóźniéyszéy starości gotów iest łożyć życie na iéy obronę. Ale, można ż mu mieć za złe, że nie będzie naśladował tego, czego mu oziębłość oyca, częste domowe nieporozumienia i sprzeczki za rzecz niepodobną i niepotrzebną wystąwia. Wielu iest mężczyzn (iuż nawet nie młodych) którzy twierdzą, że łzy nie są znakiem smutku w kobiecie, że łatwość wylewania ich dowodzi, iak mało wzruszenia w nas potrzeba ażeby ie wzbudzić; i to przekonanie sprawia, że się bez szanowania naszych uczuć, bez żadnéy litości na naszą słabość, a może czasem i na słuszny żal, być okazuią. Gdy wicher zniwecza rożę, nie zna że gwałt burzy zabiia i rozprasza iéy wdzięki; impet będący iego własnością, nie może czuć ile ta własność szkodzi i gubi. Nadto może powiedziałam w téy mierze, ale kiedy iuż

niema *Rycerzy bez trwogi i zarzutu*, kiedy wdzięki i cnota niewieścia iuż nie wzbudzaią tego zachwycenia, które maluie duch wieków średnich, niech słabe pióro kobiety rzuci kwiatów kilka na mogiłę przyiemności towarzyskich, szczęścia i chwały płci pięknéy.

To mnie naturalnie wiedzie do drugiéy przyczyny oziębłości mężczyzn ku nam, przyczyny kraiowi naszemu, a raczéy téy stolicy właściwéy. Jestto ton, który my same, trzymaiące domy w stolicy, przez szczególny iakiś przesąd wprowadziłyśmy. Podzielone na kilka, a mogę mówić na kilkanaście społeczeństw oddzielnych, z Francuzkiego *koteryiami* zwanych, mamy w każdéy z tych koteryi kilku młodych ludzi, w których tak dobrze potrafiłyśmy wmówić, że tylko w téy koteryi do któréy należą, iest dowcip, przyiemność i zabawa; że ten sam młody człowiek, który dziś wieczór w domu Pani** będzie zalotny wesoły i przyiemny, iutro u Pani*** dwóch słów zliczyć nie potrafi. Zły humór ciągle pokazywać będzie, albo protekcyionalną miną na krześle rozparty, niedbale na wszystkie uprzeymości gospodyni odpowiadaiąc, niegrzeczność swą za dobry ton poczyta. A kiedy mu się zdarzy przez wypadek iaki wniyść w koteryą damy, słynącéy z większéy wziętości lub elegancyi, nie śmie nawet schylić głowy przed temi, w kto-

rych domach dawniéy znaydował przyiemność a czasem i szczęście.

Ta przyczyna iest do niewykorzenienia, bo my same musiałybyśmy nasze ułożenie przeistoczyć, nasze domy więcéy upowszechnić, i niektóre uprzedzenia względem nas samych odmienić i poprawić; może to iednak z czasem nastąpi! A skoro matki córki swe nauczać zaczną, że dowcip i przyiemność, piękność i cnota, nie są przywiązane do téy albo do owéy iedynie familii, do tego lub do owego iedynie urzędu, a oycowie synom z siebie samych wzory grzeczności i uprzeymości dla kobiet dawać będą, wtedy nie potrzeba nam powrotu Burbonów do Francyi, ani przykładu obcych narodów, ażeby wskrześić święty ogień prawdziwéy miłości, poświęcenia się, sławy i mocy na obronę wdzięków i honoru téy płci, która od kolebki do grobu znaydzie zawsze słowo co pocieszy, i uśmiech co osłodzi zbyt przykre chwile życia człowieka.

Wiadomość

O starożytnych popielnicach r. 1818. znalezionych w Woiewództwie Kaliskiém.

Zakładanie w całém królestwie bitych gościńców publicznych (*chaussée*), do czegó wielka ilość kamieni iest potrzebna, stało się powodem przeszłego lata do wykopania w Woiewództwie Kaliskiém rozmaitych urn starożytnych. Przez stosunki moie służbowe, trudniąc się regulowaniem dróg publicznych, miałem sposobność rozpoznania dokładniéy mieysc owych, i rad udzielam wypadek usiłowań moich czytelnikom Pamiętnika.

W woiewództwie Kaliskiém, pomiędzy Kaliszem a Kołem, pod miasteczkiem *Turek* zwaném, o 6 prawie mil od Kalisza, gdzie podług mieyscowych powieści stare miasto *Turk* znaydować się miało, obok wzgórza iest wiele pagórków, które gdzieniegdzie tylko krzaczkami iałowcowemi i hoinowemi zarosłe, kamieniami polnemi prawie są zasiane. Ubywanie takowych kamieni wywożonych do budowania gościnców, stało się powodem, iż nie-

prze-

przestaiąc na powierzchni, wgłębi ziemi szukać ich poczęto, i wkrótce wgłębokości dwóch do trzech stóp natrafiono na starożytne naczynia, napełnione popiołem i kościami popalonemi. Dowiedziawszy się o tém, pośpieszyłem natychmiast na to mieysce, gdzie, z pomiędzy dwudziestu takowych naczyń bardzo kruchych i łatwo złamliwych, udało mi się wydobyć sześć zupełnie całych.

Co do kształtu tych naczyń większa ich część iest u góry otwarta i węższa, ku środkowi szersza i wypukła, ku dołowi aż do dna zwężona. Pomiędzy częścią górną a średnią wypukłością znayduią się u niektórych małe uszka (iak na przyłącznéy tablicy wystawuiącéy te naczynia, widać pod Nro 1. 3. 4. 5. i 6.) przez które drut lub łańczuszek był przeciągniony. Jednakże nie znalazłem żadnéy z *całkowitym* takowym pałąkiem druciannym lub łańcuszkiem, lubo przy iednych kawałki takowego drutu żelaznego (iak okazuie Nro 5.) przy innych kawałki łańcuszka żelaznego (iak Nro 4. i 5. wystawia), natrafiłem. Przy innych, gdzie żadnego śladu ani drutu ani łańcuszka nie upatrzyłem, zamiast kruszcu był może pałączek czyli zawieszenie ze lnu lub konopi, które w ziemi łatwo zbutwiały, zostawuiąc ie-

dnakże nieiakie ślady (*). Niektóre tylko z tych urn zdawały mi się być nakryte pokrywką na ten koniec przeznaczoną, lecz wszystkie prawie znaydowałem przyłożone pospolitemi kamieniami polnemi.

Przyłączone wizerunki od Nru 1. do 7. wystawuią naycelnieysze i nayforemnieysze co do kształtu, z płaskorzeźbą czyli raczéy ryciną w głąb bardzo prostą. Inny rodzay znalezionych w tém samém mieyscu naczyń daleko mnieyszych, ma więcéy podobieństwa do czar czyli miseczek, iak to wystawuią Nro 8. 9. 10. 14. i 15. Inne maią kształt dzbanków, iak tu wystawiaią Nro 11. 12. i 13. Inne nakoniec są zupełnie podobne do garnuszków zwyczaynych, to iest niskich a szerokich, u góry nie ścieśnionych, lecz owszem szerszych nieco (**). Wszystkie te urny, dzbanu-

(*) Właśnie przy popielnicy uniwersytetowi Warszawskiemu podarowanéy, są w uszku i w wrębach obok, ślady włókna konopnego bardzo widoczne, którém, iak się zdaie, wszystkie wręby czyli wydrążenia ozdobowe były napełnione. *Red.*

(**) Takowy właśnie garnuszek, z uchem pospolitém przy garnkach, koloru płowego, i urna podobna do téy iaką Ner 1. wystawia, koloru czarnego, oboie po cztery blisko cale wysokie, popiołem i kosteczkami (przepalonemi iak się zdaie) napełnione, około pół kwarty obiętości w sobie zawieraiące, po-

szki i t. d. są albo czarne, i te zdaią mi się być naystarsze, albo płowe czyli żółtawo-brunatne (*).

Massa tych wszystkich naczyń iest ziemia czyli glina palona. Wszystkie znaydywałem napełnione, prawie do samego wierzchu, popiołem i drobnemi przepalonemi kościami. Kruszcu żadnego wewnątrz nie znalazłem, ale czasem obok tych naczyń żelaza kawałki, które nie zdawały mi się być orężem iakowym, ale szczątkami nożow lub innych iakowych sprzętów żelaznych bez żadnego znaczenia. Nie znalazłem też tam żadnéy monety, ani rzeczy lub znaku iakowego, z któ-

---

darował P. Heilmeir gabinetowi uniwersytetu Królewsko Warszawskiego. Inne zaś urny lub czary i dzbanki, z tegoż wynalezienia pochodzące, znayduią się po części u samego P. Heilmeiera, po części u Jenerała Wincentego Hr: Krasińskiego, Jen. Hr. Chodkiewicza w War. i w gabinecie Król. Tow. Warsz. Przyiaciół nauk i u innych osób. *Red.*

(*) Nam się zdaie, iż pierwiastkowo wszystkie były czarne, lecz że niektóre tylko, za doyściem do nich wilgoci, spłowiały. Na mniemanie takowe naprowadzaią nas dwie z tych popielnic w gabinecie uniwersytetu znayduiących się, z których iedna co do ogółu iest wprawdzie czarną, w dolnéy iednak części przechód w żółtawośc widzieć można; druga co do ogółu płowa, w niektórych iednak mieyscach pierwotną czarnośc wskazuie. *Red.*

rychbym o wieku tych mieysc pogrzebowych mógł wnosić.— Wysokośc tych naczyń iest różna, od 3. do 12. cali; szerokośc od 3. do 18. cali Warszawskich. — Obiętośc ich wewnętrzna równie iest rozmaita; większa częśc takowéy iest wielkości iż poiedyncze urny od 5. do 8. kwart płynu obiąćby wsobie mogły, lubo poznaydywałem i takie, które ledwo pół kwarty obeymą, i takie znowu, w któreby się do 15. kwart zmieściło. Że zaś i te tak wielkie urny znaydowałem, podobnie iak małe, wypełnione blisko *do samego wierzchu* popiołem i drobnemi pokruszonemi kościami; poczytuię więc za rzecz wątpliwości nie podlegaiącą, że te urny wielkie nie były popielnicami iednéy osoby, ale całych familiy.

Podobneż urny czyli popielnice poznaydywano w sześciu czyli siedmiu innych mieyscach Woiewództwa Kaliskiego. Te które wykopano na polach wsi *Chmielnika* pod Kaliszem, i w górach wsi *Kościelec* między Kołem a Russocicami leżącéy, oglądałem iak nayskrupulatniéy, lecz nie uyrzałem nic takiego co by ie różniło od popielnic znalezionych pod Turkiem. Przy téy okoliczności wspomnieć tu iednak muszę, że częśc tylna małego i niepozornego kościołka we wsi Kościelec, wystawiona iest z ciosanych kamieni polnych

to iest granitowych. Czyli wiek owych ciosanych granitów nie iest w iakowymś związku z temi popielnicami?

Osobliwszą iest i ta okoliczność, że te zbiory tych starożytnych grobowców o 1,000 przeszło kroków odległe są od wsi naybliższych; a brak wszelkich na powierzchni ziemi znaków, tudzież prostota i nieokazałość tych popielnic, wnosić mi każą, iż grobowce te dla prostego tylko wieśniactwa, nie zaś dla ludzi wyższych stanów za cmentarz służyły.

Podawszy tę powierzchowną wiadomość o popielnicach i mieyscu ich znalezienia, nie śmiem czynić żadnych dalszych uwag ani wniosków, zostawuiąc to biegleyszym badaczom starożytności, a mianowicie polskich.

Pisano w Warszawie w Marcu 1819.

Ludwik HEILMEIR
Kapitan Sztabu Kwaterm: Jener. w Woysku Polskim.

Przypis Red. Znayduią takowe popielnice w różnym kształcie i w wielkiéy liczbie po różnych prowinyacch dawnéy Polski, iak n. p. pod Brześciem Litewskim, na Wołyniu, pod Bydgoszczą, pod Kozienicami i t. d. Nazywaią pospolicie takowe cmentarze popielnic *grobowcami Aryańskiemi*, ale bardzo mylnie, gdyż Aryanie Polscy, Socynianie właściwie, byli Chrześciianami; nadto

sekta ta (wcale różna od sekty Aryusza z czwartego wieku ery chrześciiańskiéy) zjawiła się w Polszcze dopiero w końcu szesnastego wieku, i przez cały czas kilkudziesiątletniego u nas tolerowania, nie miała wcale tak licznych, i w tak rozmaitych mieyscach, zwolenników, aby tyle grobowców po sobie zostawić mogła. Województwo Sandomierskie było ich siedliskiém; i kilkadziesiąt familii szlacheckich po kraiu porozpraszanych całą stanowiło sektę. Z resztą, gdyby nawet Aryanie nasi trupów swoich nie grzebali ale ie palili, gdyby ich było w istocie tyle ile popielnic po kraiu rozproszonych znayduie się, toby naczynia zawieraiące ich popioły, iako z XVI i XVII wieku pochodzące, wcale inną miały postać, nie zaś tak starożytną iak te popielnice w tak wielkiéy ilości znaydowane. Nie wątpliwą tedy iest rzeczą, iż popielnice te pochodzą z czasów pogańskich. — Nazwisko zaś grobowców, czyli popielnic Aryańskich, pochodzi zapewne z siedmnastego wieku, gdy sektarzom tym od innych wyznań chrześciiańskich znienawidzonym, a często i nad słusznośc spotwarzonym, co tylko mogło być naygorszego przypisywano, a zatem i pogrzeby pogańskie palenia ciał pomiędzy ich obrządki położono.

Między wielu innemi mieyscami natrafiono przed kilką laty w powiecie Kamieńskim, między Nakłem a Piłą, na polach pod samém miasteczkiem Wyrzysk, na parę stóp w głębokości ziemi, na mnóstwo takowych popielnic, rozmaitego kształtu i wielkości, gdzie pomiędzy popiołami i kościami poznaydywano kawałki narzędzi kruszcowych, tudzież monety miedziane i ołowiane; ale ci co widzieli te monety, tyle tylko powiedzieć umieią, iż postacie lub napisy na nich były niewyraźne. Oby zabytki szarożytności takowych składać chciano do gabinetów publicznych i zgromadzeń uczonych, a moglibyśmy mieć z czasem iak Obotrytowie swego *Mascha*, albo Szlązacy swoię *Maslographiam i Silesiam Subterraneam*.

Zdania Moralne.

Niedoświadczana cnota iest żadną, ale nie tylko stałość, lecz także powstanie po upadku iest cnotą, i dla tego czasem pięknieyszą, że iest trudnieysza.

Sami iesteśmy winni, że nam się cnota staie uciążliwą; rzadkobyśmy znaydowali konieczność bycia cnotliwemi, gdybyśmy zawsze rozumnemi być chcieli.

Czucie iest dla ducha, co koloryt dla rysunku.

Odważyć się na wielkie dzieło, iest dowodem wielkiego widoku, albo żadnego.

Nadzieia nigdy nie przestaie grać swoiéy roli, ale raz wraz odmienia dekoracye.

Niektórym ludziom się zdaie, że ich nayzwykléy chybiaią te życzenia, na których im naywięcéy zależy. Jestto właśnie iak z zranionemi częściami ciała: zdaie nam się, że się w nie nayczęściéy urażamy.

Przypomnienie iest zawsze pięknieysze niż obecność; bo ta chociażby była nayświetnieyszą, ma równie iak każda rzeczywistość swoie granice. Przypomnienie — samo tylko wyobrażenie — iest od granic wolne.

Odwaga iest nayszlachetnieyszą, kiedy wychodzi na bóy przeciwko własnemu sercu. Jest podporą swoiéy matki niewinności, iedynym bezpiecznym sternikiem w burzy nieszczęścia.

Prawdziwy mędrzec przyymuie od każdego naukę i prawdziwy rycerz podbiia swoie własne żądze; prawdziwy bogacz przestaie na swoiéy części, prawdziwy uczony czci swoich współ ludzi.

Nie tylu iest głupców iak się zdaie; ale wzaiemne rozumienie się ludzi, iest trudnieysze aniżeli to mniemać można.

Doniesienie Księgarskie.

Nowe książki wyszłe w r. 1819, *znayduią się w księgarni Zawadzkiego i Węckiego.*

Pielgrzym w Dobromilu, czyli nauki wieyskie, z dodatkiem powieści i 40 obrazkami, w Warszawie u Zawadzkiego i Węckiego. Przem: i str: 250. 8vo 1819. zł.

W piśmie tém przeznaczoném dla wieśniaków, szlachcic nazwiskiem Chwalibóg, strawiwszy lata, maiątek i zdrowie w obronie oyczyzny, podeymuie się u rolnika w Dobromilu być iego dzieci nauczycielem, którym, w sposobie nayłatwieyszym i zamiarowi odpowiadaiącym, ważnieysze dzieie polskie opisuiąc, przeplata ie naukami moralnemi i gospodarskiemi, w sposobie nader przyiemnym i wiernie narodowość maluiącym. Dołączone są powieści wieyskie, charakter i obyczaie naszych rolników malarskim prawdziwie pędzlem wyrażaiące.

Oddawna w kraiu naszym dobrze oyczyznie życzący, żądali dzieła, któreby rolników naszych oświecać i nauczyć mogły. Zbawienny ten zamiar nie mógł być dokładniéy zaczętym iak w dziele ninieyszém.

Krótkie, a tak iasne wyobrażenie dzieiów oyczystych, nauki do stanu rolnictwa naystosowniéysze, tyle są korzystne dla tych którym są przeznaczone, ile być muszą przyiemne dla wyższéy klassy czytelników, lubiących malowanie narodowéy wieyskości, i wdzięki stylu prostotą ozdobne.

Ale ileż milszém dla Polaków być powinno dzieło, które ręką znakomitéy obywatelki iest kreślone, o dzieiach polskich mówi, polskie maluie obyczaie, i dla rolników iest poświęcone? każdy czytelnik widząc w niém tak dokładną znaiomość pożycia rolników naszych, tak błogie cele ku ich ulepszeniu, pozna w niém tkliwą opiekunkę tego ludu, pozna, że dzieło to, nie tylko iest nauką dla wieśniaków, ale razem wzorem dla każdego, kto téy klassie ludu naybliższą winien opiekę.

Podpisani wszelkiego dołożyli starania, aby mimo nakładów, dzieło to, dla ubogiéy klassy naytańszém uczynić, i ośmielaią się, upraszać obywatelskiéy gorliwości, posiadaczów i rządców ziem, ażeby sposobami, iakie za naydogodnieysze uznaią, dzieło to, czytaiącym wieśniakom znaiome być mogło.

De Monumentis historiae naturalis Polonae ad finem saeculi XVI. autore G. *Arnold* Var. 8. zł. 2

Dwie matki iednego dziecięcia, czyli matki rywalki, prz. P. de *Genlis* po francuzku

napisane. 3. tomy. Nowe wydanie, w Lublinie u Kaźimierza Szczepańskiego 1819. Tom 1. dedykacya i str. 339. 2gi str. 343. 3ci str. 308. zł. 20

Dziennik Wil: pismo per: na r. 819 zł. 36

Hrabia Ostrorog powieśc, prz. Ludwika *Skomorowskiego*. w Warszawie u Glücksberga. 12mo 1819 str. 259. zł. 5

Historya Polski krótko zebrana, dzieie narodowe od powstania aż do podziału i upadku państwa tego obeymuiąca, prz. Józefa *Faleńskiego*, z iedną ryciną. w Wrocławiu u Bogumiła Korna 8vo 1819. Przem. i reiestr X. str. 302. zł. 8 gr. 15

Józef drugi cesarz rzymski, i Fryderyk drugi król pruski. Monarchowie wiednym czasie panuiący, prawdziwie wielcy. w Wrocławiu u B. Korna 1819. str. 248 zł. 6 gr. 15

Krótki zbiór historyi Greckiéy, od iéy początku aż do zamienienia grecyi w prowincyą rzymską, prz. *Goldchmita* po angielsku napisany, a podług dwunastéy edycyi prz. V. D. *Musset Pathala* na francuzki ięzyk przełożony; dzieło to w Anglii i Francyi dla szkół i pensyi przeznaczone, tłómaczył z francuzkiego X. Michał *Olszewski*. Częśc pierwsza w Wilnie w druk. XX. Piiarów, nakładem Alexandra Zołkowskiego 1819 z przem. st. 169. zł. 3 Częśc druga w druku.

Listy o Włoszech, napisane po francuzku w r. 1785. przez Prezydenta Parlamentu w Bordeaux Pana *Dupaty*. 3. części. w Wilnie u Marcinowskiego 1818. część pierwsza str. 146.; druga str. 178, trzecia str. 134. zł. 8

Maiówka na Bielanach Krakowskich pr. P. Czaykowskiego. 4to w Krakowie 1. arkusz gr. 20

Myśli względem reformy żydów w królestwie Polskiém przez Bronikowskiego. w Warszawie w Drukarni przy Nowolipiu 8vo 1819 str. 28. zł. 1

O potrzebie i pożytku czytania pisma ś. wyiątki z dzieł świętych nauczycieli kościoła i innych pisarzów pr. X. *Leandra Van Essa.* w Wilnie u Marcinowskiego 1819. 8vo str. 141. zł. 4

O towarzyskości i obcowaniu z ludźmi z niemieckiego P. *Pockels* w dwoch częściach. w Warszawie w druk. Zawadzkiego i Węckiego 1819. Część pierwsza przem. i str. 179. część druga str. 193 zł. 8

Pamiętnik Lwowski na rok 1819. zł. 54

Powieści Pilpaia bramina Indyyskiego, polskie wydanie drugie, w dodatku dwie powieści w guście wschodnim, z francuzkiego przełożone. w Wilnie u Józefa Zawadzkiego 1819. z przem. str. 400. zł. 7

Rozprawa o Arystokracyi w różnych względach uważanéy, prz. J. S. *Kiełczewskiego.* w Warszawie 1818 8vo. zł. 2

Rozprawa o naukach przyrodzonych, w szczególności o histroyi naturalnéy, p. A. *Wagę.* w Warszawie 8vo min: 1819. str. 52. zł. 1

Rozprawa o nierówności stanów pomiędzy ludźmi, napisana pr. J. J. *Rousseau*; a z francuzkiego na ięzyk oyczysty przełożona pr. J. S. *Kiełczewskiego.* w Warszawie u XX. Piiarów 8vo 1819 XXXVIII i str. 211. drobnego druku. zł. 4

Rozprawa o gazie kwasu solowego czyli chlorynie, pr. A. Hr: *Chodkiewicza.* w Warszawie w druk: przy Nowolipiu 8vo str. 248 3 kar. spisu rzeczy i tablica litograf. (w księgarni Pfaffa). zł. 4

Tysiąc nocy i iedna powieści Arabskie z ięzyka arabskiego na francuzki przełożone, pr. Ant. *Galland.* w Wilnie u Józ. Zawadzkiego 819. Tom 1. przem. str. 342. 2. 3. 4. 5. 6. w druku.

Tygodnik Wileński na rok 1819. zł. 30

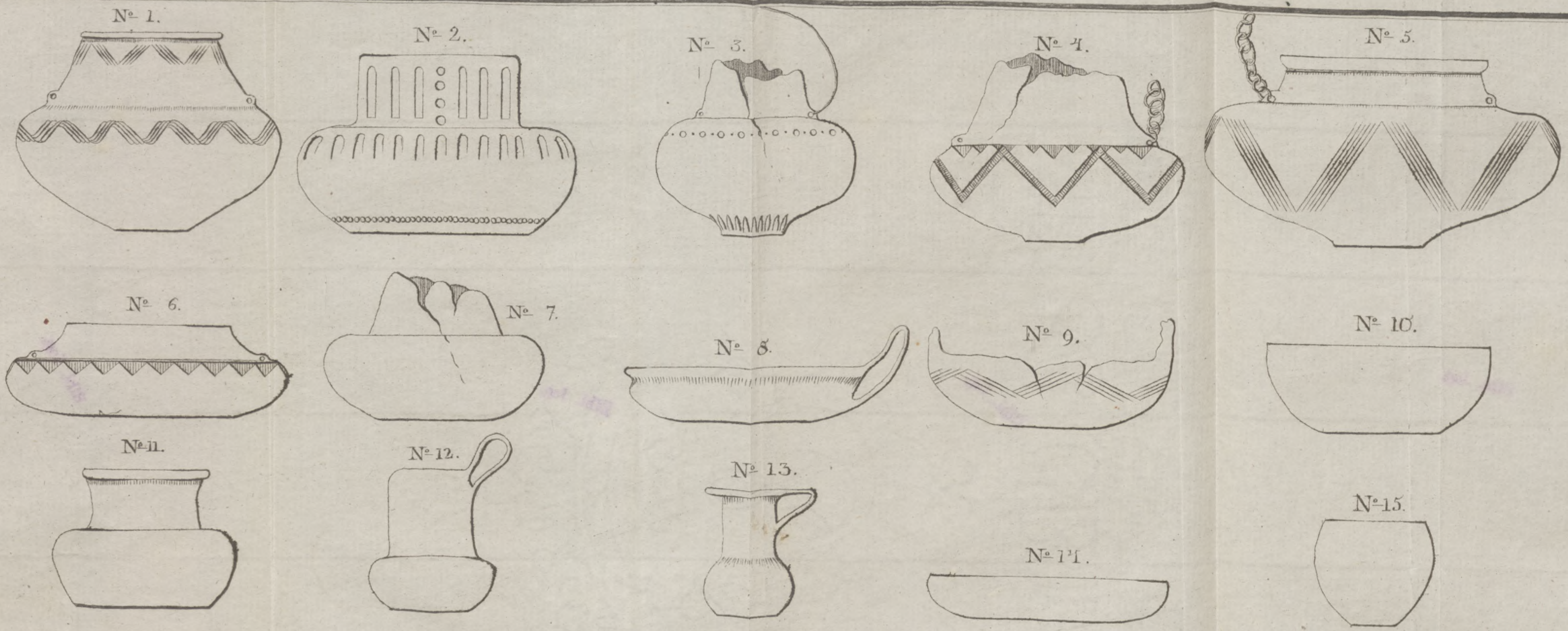
Wiadomości brukowe. zł. 25

Wypisy z autorów rossyskich dla poczynaiących się uczyć ięzyka rossyyskiego. w Wilnie u Józefa Zawadzkiego. 8vo 1819 str. 122 zł. 3

Zasady Agronomii czyli nauki o gruntach prz. Michała Oczapowskiego. w Wilnie u Marcinowskiego 1819 str. 177 i z zastósowaniem tabell 3. do tego dodanych. zł. 7 gr 15

Zasady Chemii rolniczéy prz. Michała Oczapowskiego w Wilnie u Marcinowskiego 1819 8vo str. 161 i tablica dodana zł. 4

Zbiór myśli politycznych o rządzie reprezentacyynym. Część pierwsza (prz. J. Wybickiego). w Warszawie w Druk: Rząd: 8vo 1819. Dedykacya i str. 316 8vo zł. 5



RYSY starożytnych **NACZYŃ**

znalezionych w Woiewództwie Kaliskiém

— z natury rysowane i litografowane w Warszawie r: 1819. —

L. Heilmeir K.S.K.G.